

pod względem cechów swoje miasteczko pod ogólny zarząd Warszawy poddał, wszelako osobnego wójta i czterech ławników mianował, i z pod praw ją obowiązujących wyłączył (1). Drugą taką osadą była jurydyka Ordynacka na Nowym-Świecie położona, inaczéj jurydyką Zamojskich nazywana, założona dnia 1 sierpnia 1739 roku. Trzecią, miasteczko Marienstadt za Bernardynkami nad Wisłą położona, przez Eustachego i Maryą z Kątskich Potockich w r. 1762 ustanowiona; którato jurydyka następnie była własnością króla Stanisława Augusta, i z jurydyką Stanisławów połączoną została.

W końcu zamykamy ten rozdział wzmianką o wielce szkodliwym wylewie Wisły, który w dniu 14 lutego 1751 roku zdarzył się, i niemałe szkody w Warszawie uczynił.

#### **§ 4. Wzrost i stan Warszawy od 1764 do 1794 r.**

Panowanie Stanisława Augusta słusznie zaiste na nową epokę w historii Warszawy oddzielić można; odtąd albowiem we wszystkiém nowy postęp i inny sposób widzenia rzeczy nastawać zaczął. Wprawdzie, przygotowania poprzednie, o których w krótkości w ostatnim paragrafie napomknęliśmy, były niejako zwiastunem zwrotu i zbliżenia się do cywilizacji europejskiej, od której od dawna miasto tutejsze odstrychnęło się: obyczaje zaś potrzebą czasu i nowém wychowaniem wykształcone, tryb życia, sposób myślenia i dawne wyobrażenia zmieniać zaczęły.

(1) Przywilej ten znajduje się w Arch. Główn. kraj. Ks. Metr. 269. f. 225. Jurydyka Bieliny obejmowała dzisiejsze ulice: całą Pańską, część Żelazną, większą połowę Śto-Krzyżkiej, część Jasnej, część Szkolnej, większą połowę Marszałkowskiej, całą Zielną i całą Wilczą. Księgi Jurydyk i Księgi Metr. 231 f. 451 pod rokiem 1759.

Stanisław August Poniatowski w Warszawie pod okiem światłych i uczonych Teatynów wychowany, podróżami po obcych krajach i na dworach europejskich wykształcony, zostawszy królem polskim (obraný dnia 7 września 1764 r.) zapragnął szczerze wznieść to miasto na stanowisko, na jakim wszystkie stolice Europy od dawna już znajdowały się. Mam pod ręką obfite źródła w rękopismach, które dostatecznie przekonywają, z jakim staraniem i zajęciem król ten opiekował się Warszawą, ileto projektów dla jej dobra z polecenia jego wykonano i w skutek obrócono (1); bo też potrzeby coraz bardziej objawiały się, a zaspokojenie ich było konieczne. Król wysyłał do wszystkich znakomitszych miast zagranicznych swoich agentów celem sprowadzania potrzebnych artystów, fabrykantów i rzemieślników; sam zaś z własnych dochodów zakładał fabryki i nad ich wzrostem czuwał. Tak niejaki De Loioce i Reboul wysłani byli w r. 1765 do Paryża, dla zakontraktowania i przesiedlenia do Polski ludzi wydoskonalonych w tamecznych zakładach przemysłowych i wyrobach rękodzieł lub sztuki. W tym samym celu jeździł malarz królewski Marcelli Bacciarelli do Włoch, dla sprowadzenia z tamtąd wszelkiego rodzaju artystów. Tym sposobem zwabieni byli do Warszawy wyborni architekci, malarze, snycerze, siodlarze, ogrodnicy, złotnicy, sukiennicy i t. p. (2). Przemysłni cudzo-

(1) Udzielenie tych ważnych do historii miasta Warszawy rękopismów zawdzięczam W. Tomaszowi Zielińskiemu Naczelnikowi powiatu Kieleckiego, którego bogate zbiory starożytności sztuk pięknych i liczna z nader rzadkich dzieł złożona biblioteka, ze znaną jego uczynnością dla każdego z piszących jest przystępną.

(2) W zbiorze rękopismów które posiadam, znajduje się cała korespondencya rzeczonych posłańców w tym interesie z królem prowadzona.



ziemcy tłumem tutaj przybywali; niektórzy tylko z pliką projektów, lecz bez funduszków, wszystkich przerie król chętnie przyjmował, rady i projekta pozwalał im sobie podawać, prawdziwie korzystne dla miasta wspierał i w wykonanie wprowadzał, o nowych urządzeniach po zagranicznych miastach zaprowadzonych rozkazał sobie donosić i t. d.

Zmienił się też zaraz na początku panowania Stanisława Augusta tryb życia wielkich panów; powoli ustawały liczne kalwakaty, mnóstwo sług, koni i powozów zostawało w domach, a panowie z małym tylko ich poczem przybywali do Warszawy, gdzie już znajdowali na wzór miast zagranicznych wszelkie wygody do życia. Nie wożono odtąd z sobą spiżarni, kuchni i piwnicy, ani też wielu naczyń stołowych. Na rynku warszawskim nie stały już kuchnie, jak to dawniej w czasie wielkich zjazdów bywało, bo mieszkał tam już głośny podówczas traktyernik Francuz Quellus. Podług zawiadomienia jego w roku 1766 w Gazecie z dnia 12 lipca umieszczoném, otworzył on traktyernią „ku wygodzie publicznej cudzoziemskim zwyczajem, w której już wielu panów orderowych na obiadach i kolacyach z zaproszoną kompanią bywa z chwałą i estymacją dla tegoż kuchmistrza, że w wybornych sosach i smakach osobliwych potrawy daje, i do tego w takiej okazałości i paradzie stoły trzyma, jak i panowie zwykli mieć stoły swoje. Zastawia cukrami, a wszystkie potrawy daje na srebrze lub na porcelanie, lub też na farfurze, kto i jak sobie rozkaże.” Za takowy obiad osoba jedna płaciła pół czerwonego złotego, z umniejszeniem zaś potraw tyńsów cztery i t. d. „To obwieszczenie, mówi dalej p. Quellus, podaje dlatego, aby przyjeżdżających uwiadomić, że

mogą się wybierać z domów na publickę warszawską z mniejszym ekwipażem, nie zabierając kuchni swojej; kiedy tu mniejszym kosztem, mogą mieć przyzwoitą swoje wygodę, zwłaszcza, iż nie przyjmuje chyba tylko dystygowane osoby (1)." Inny Francuz nazwiskiem Bastian Hemeling, podawał królowi projekt założenia wielkiego hotelu na wzór paryzkich (*un hôtel en chambres garnies*) w gmachach Marywilu, gdzieby przyjezdni wszelkie wygody, jakich jeszcze do dziś nie ma w Warszawie mogli znaleźć (2). Król sam zachęcił niejakiego Francuza De Villers do założenia podobnego domu, i funduszem na ten cel udarował.

Tym i tym podobnym staraniom przypisać wypada przyczynę, iż miasto tutejsze nadzwyczaj szybko w nowe budowle wzrastać poczęło; pola i grunta orne naokoło zakryły się domami, znikł ów folwark do starostwa warszawskiego należący, a w tém miejscu stały już nowe i ludne ulice, z których possesorowie tylko czynsz starości tutejszemu płacili. Szczególnie atoli za starostwa Aloizego z Ocieszyna Brühla generała artyleryi, przywilejem dnia 29 grudnia 1764 r. ustanowionego, najwięcej gruntów w takową possesją wypuszczono. Pomnożyły się też znacznie dochody skarbowe z starostwa i miasta Warszawy, nawet w samym początku tego panowania: o czém lustracya ustawą sejmową 1764 r. do ziem czerskiej, warszawskiej i t. d. wyznaczona, a w r. 1765 odbyta, przekonywa. Stanowiły one podług zdania sprawy lustratorów:

(1) Gazeta Warszawska z r. 1766 d. 12 lipca i Kalend. politycz. na r. 1847.

(2) *Projet pour etablir un hôtel en chambres garnies de Hemeling, présentée au Roi (w Mss).*



## a) „Ze Starój Warszawy:

1) Prowent z cła wodnego i ziemnego Starój Warszawy, aplikowanego nie więcćj nad..... zł. 850.

2) Przewóz do starostwa warszawskiego *antiquitus* należący w possesyi JW. Potockiej kasztelanowej krakowskiej *vigore juris communicativ ad vita ejus tempora*, podług konstytucyi 1764 *annis* przyznany zostaje; ten *virtute Decreti Commissionis et Contractus Arendatorii* za summę 18,000 zł. do dyspozycji prześwietnej Kommissyi należy, od którego prowentu należy kwarty..... zł. 4500.

## b) Z Nowego Miasta Warszawy:

1) Od cechu rybackiego..... zł. 30.

2) Czynszu ś. Marskiego od rzeźników..... zł. 6.

Ogółem z obojga miast Warszawy..... zł. 5386.

## c) Z miasta Grzybowa:

To miasto, mówią lustratorowie, fundowane na gruncie J. K. Mci do starostwa warszawskiego należącym, mieszczanie, wszyscy possesorowie na gruncie miasta Grzybowa lokowani, powinni dawać czynszu pieniężnego z placu długości łokci 70, szerokości łokci 40, po zł. 12; lubo naówczas kurrencya monety wyższa była, grosz jeden terażniejszych groszy 4 w sobie mający, jednakże i podług terażniejszych kurrencyj mało się takowych znajduje, którzy pomieniony czynsz, chociaż niezupełnie płacą. Ponieważ jest nam dowodem z położonych przywilejów po większćj części przed nami stawających, iż więcćj, bo znajduje się że sześć, pięć, lub cztery jeden posiada placów, a tylko zł. 12 do prowentu starościńskiego importuje, drudzy *in toto* są *retinentes*; a tak z położonego summaryusza spisanych konsensów *nullo*

*modo* nie mogliśmy zupełnego według opisu prawa i należyłości tak do dworu starościńskiego jako i na kwartę ustanowić prowentu."

Przez przybliżenie atoli wykazano ogółem dochodu z Grzybowa zł. 3154.

d) „Ze wsi do starostwa warszawskiego należących. Składały się one z dziesięciu następnych: Wielka Wola, Mąkotów, Powązki, Węglana Wola, Brudno, Ząbki, Morki i Grodzisko, Słupno, Maciorki, Nadma. Nadto, trzy w dzierżawie będące, to jest: Młociny, Ożarów i Jeziorna. O nich to mówią lustratorowie 1765 roku. „Z tych wsiów i ich solwarków nie mogliśmy mieć komportowanych regestrów trzechletniej krescency i proveniency z przyczyny, iż te wsie do starostwa należące, były natenczas w posesyi arendownej kommissarzów dworu Augusta IIIgo, którzy zabrawszy kontrakta i registra, będąc *natione* państwa saskiego, *ad propria* odjechali; przeto urodzony Frankowski kommissarz starostwa warszawskiego przełożywszy i remonstrowawszy, chciał *juramentem comprobare*, jako żadnych nie ma *pro comortatione* regestrów, udaliśmy się sposobem innych starostw do wyprowadzenia intraty z pańszczyzny, sianozęcia, propinacyi, czynszów i innych podług opisu lustracyi danin, i nie inny jako ten, który się wyraża wykazać się mógł *prowent*."

Ogółem dziesięć wsi czyniły dochodu zł. 13,470 gr. 26 1/2.

Z trzech wsi w dzierżawie zostających zł. 4,139 gr. 26 1/2.

Z miast obojga Warszawy..... zł. 5,386.

Z miasta Grzybowa..... zł. 3,154.

Wynosił tedy dochód dla skarbu z całego starostwa i miasta..... zł. 26,150 gr. 23 (1).

(1) Lustracya w województwie i księstwie Mazowieckiem przez urodzonych lustratorów konstytucją sejmu konwokacyjnego *anni*



Taż sama ustawa sejmowa, która o dochody troszczyła się i nad dobrem miasta przemyślała, uchwałą r. 1764 i 1768 dwukrotnie chociaż bez skutku zniosła jurydyki (1). Gdy zaś przekonano się, iż najświętsze i najpożyteczniejsze prawa bez obmyślenia ich wykonania żadnej nie przynosiły miastu korzyści; stanęła nowa ustawa wyznaczająca osobną magistraturę, kommissyą dobrego porządku (*Boni ordinis*) nazwaną. Na czele jej postawiono Bazylego Walickiego kasztelana, a następnie wojewody rawskiego, człowieka ze wszechmiar zacnego, światłego, prawego i uczciwego, lecz do działania w sposobie jak rzeczy tego wymagały zbyt słabego. Kommissya *Boni ordinis* widziała złe w jurydykach, ale je znieść nie była w stanie, choć prawa i ustawy miała za sobą zastaniając się przyczyną „iż te zbyt wiele za sobą; protekcyi miały.” Działania jej tedy, dobre chęci, piękne rozporządzenia szły w odwłokę, i nietylko dobrego dla miasta ile spodziewano się zrzędziły (2). Mimo to kommissya ta od roku 1765 do końca panowania Stanisława Augusta istniejąca, osobnemi reskryptami i dekretemi sądów za dwornych i koronnych powiększana, pamiętne po sobie zostawiła ślady. Przejrzała ona wszelkie prawa całemu miastu służące, rachunki od lat kilkunastu dochodów miejskich sprawdziła, dochody jakie miasto mieć może i powinno ustanowiła, sposób władania temiż i ich

1764 do ziemi Czerskiej, Warszawskiej i t. d. delegowanych i wyznaczonych. in *anni* 1765 expedyowana. W Arch. Kom. Rząd. Przych. i Skarbu.

(1) Volum. Leg. T. VII f. 80. Konst. 1768 tit.: Warunek miast i miasteczek f. 276, 277.

(2) Przekonywa o tém oryginalny memoryał królowi Stanisławowi Augustowi podany, w rękopismach p. Tomasza Zielińskiego znajdujący się.

rozchodami przepisała. Sprawy wszelkie, jakie tylko z różnemi klasztorami i innego stanu osobami o jurysdykcyę, grunta, place, domy i inne spory, które w sądach asse-sorskich od lat kilkudziesiąt zachodziły, większą częścią rozsądziła; prawa cechowe, które niezwłocznej wymagały poprawy, poprawiła; wszelkie niesnaski między urzędnikami a cechami będące, tudzież nadużycia, jak to akta z kilkuset arkuszy składające się zaświadczały, pozносиła. A naostatek bacząc potrzebę odmiany nieco dawniejszych rządów, ordynacyą nową ustanowiła, w której jurysdykcyą jednostajną według praw lokacyjnych, sądy niższe, sądy pupilarne potoczne *ad politiem* ściągające się; urząd ekonomii miejskiej, skrócenia procesu, złączenie innych jurysdykcyj, elekcya prezydentów i innych urzędników, władze porządków miejskich; porządek ogniowy i inne okoliczności do rządu wewnętrznego i zewnętrznego urządziwszy i opisawszy, do decyzji królewskiej podała (1). Nie wszystko jednak w wykonanie weszło, a stary nieład trwał ciągle; urządzenia były piękne, myśli dobre, chęci jak najlepsze, ale wykonanie żadne lub słabe. Potwierdzano zawsze bowiem prawa i przywileje ogólne, bez roztrząsania nawet co w sobie zawierały: a ubliżano im przez szczególne ustawy, tak dalece, iż ktoby od czasu nastania tronu obieralnego w dawniej Polsce, aż do roku 1791 ustawy za lub przeciw dobru miast zapadłe rozbięrał, przekonałby się po daremnej a długiej pracy, iż względem nich, prawie wszystko do zrobienia zostało (2).

(1) Podług memoriału własnoręcznie przez Walickiego napisanego dla króla, pod datą 23 sierpnia 1776 roku.

(2) Ważne pod tym względem przedstawia szczegóły broszura p. t. „Zbiór praw, dowodów z treści tychże wynikających, dla objaśnienia stanu miejskiego służących r. 1789.”



Zresztą, co do wewnętrznego porządku Warszawy potrzeba i to wziąć na uwagę, iż ten przy jęj ówczesnym składzie prawie był niepodobny. W roku bowiem 1766 znajdowało się tutaj jurysdykcij kilkanaście, a stałych sądów nie było. Ta oddzielność i rozmaitość praw była przyczyną zająć ustawicznych, stwarzała między urzędami zawiść, ta zaś rodziła procesa, które ciągle dla miasta wydatki pomnażały, na czém ogół tracił. Występnici przez wielość jurysdykcij mieli sposobność unikania sprawiedliwości; zdarzało się bowiem, iż strony do kilku razem pociągane były sądów. I tak: pozwał kto kogo do jurydyki téj, on go do tamtéj, na marszałkowskie sądy, albo na ratusz Staréj Warszawy; pozwał kto na ratusz, ten go na marszałkowskie sądy i t. p. (1). Za tém poszło, iż nie lepszy mógł być i stan zewnętrzny miasta. Do roku 1789 sama tylko Stara Warszawa utrzymywała porządek ogniowy, rozprowadzenie wody, latarniowe i brukowe opłacała, wszystkie zaś jurydyki od tych ciężarów uchylały się; gdy tymczasem z funduszów kasę miasta niegdyś zasilających, nie zostały tylko wioska Solec, Kupno, dom wójtowski i dwie włoki na czynsze rozdane, oraz przychód mały stawnego i miejscowe od przekupek, jak o tém instruktarz i rejestra ekonomiczne poświadczają. I z tego jeszcze magistrat Staréj Warszawy w różnym rodzaju podatków do skarbu koronnego około trzech milionów wносił. Gdy zaś w roku 1784 podatek podymnego w ilości 400,000 zł. nałożono, a szacunek posesyi tak dalece zmniejszył się, że co dawniej 3 lub 4 tysiące dukatów za kamienicę liczono,

(1) Podług broszury współczesnej p. t. Uwagi nad processami, w 8ce.

wtedy ledwie połowę płacić chciano; komorne zaś od sklepów, izbi szynków przy współzawodnictwie nawet w miejscach targowych najwyżej 70 dukatów szło, a na odległych ulicach ledwie jeden dukat; skutkiem tego stanu rzeczy, w roku 1789 magistrat Starój Warszawy złożył dowody przez kommissyą *Boni Ordinis* potwierdzone, że fundusze miasta razem ze składką obywatelską publicznym potrzebom miasta nie wystarczały, a nawet sposobu zaradzenia temu wymyślcć nie umiano (1).

Pod względem porządku ulic i stanu bruków, przy wstąpieniu na tron Stanisława Augusta kommissya brukowa jeszcze pod zwierzchnią władzą Bielińskiego zostając, chciała po dawnemu działać. We własnoręcznym memoryale podanym królowi, którego oryginał przed oczyma mamy, tenże Bieliński radził, aby nie zaniechać dalszej czynności „gdy i w lat kilka, są jego słowa, koszt wyłożony na nicby się nie przydał” co równie ztąd wnosić można było, iż podczas ostatniego uporządkowania Warszawy, pokazało się przy brukowaniu na wielu miejscach po dwa, gdzieindziej i po trzy bruki jeden na drugim, błotem na dwa i więcej łokci poprzywalane. „Ma Warszawa, pisze Bieliński, już bruki na znaczniejszych miejscach, ma i wielkim kosztem fundowane przystępy do siebie, pryncypalnie od Wisły, od Ujazdowa, od Woli, od koszar gwardyi; ogólnie jednak biorąc, więcej niż czwartej części bruków niedostaje, a między temi niebrukowanemi miejscami, zawiera się pryncypalnie ulica koło Cekhauzu (Długa), przystęp do Solca na którym jest skład drzewa całego miasta, i jeszcze trzeba

(1) Uwagi względem podatków miasta Warszawy. Broszura drukowana b. m. dr. i r.



dostateczniej opatrzyć przystęp do Wisły" (1). Rieczona atoli kommissya po śmierci Bielińskiego (1766) przestała zbawienne swoje wpływy na porządek miasta wywierać; niebawem ziściły się jego przepowiednie, bo poprzednie prace niszczały, w funduszach zaś swoich tak dalece była wyczerpaną, iż w roku 1786 dnia 10 sierpnia w podanym królowi memoryale przymuszona była oświadczyć, iż z powodu wycieńczonego stanu swój kassy, braku kamieni i robotników, pracę swoją do sposobniejszego czasu odłożyła (2).

Tymczasem lubo ustawy sejmowe ciągle jurydyki znosiły, jednak one i teraz przybywały, jakoto: jurydyka Stanisławów od imienia królewskiego nazwana, stosownie do przywileju dnia 10 października 1768 roku była jego dziedzictwem (3); na mocy zaś przywileju z dnia 23 lutego 1781 roku, jurydyka Maryensztadt i Stanisławów zostały co do rządów i sądów w jedno połączone, pierwszą bowiem król w r. 1780 na własność zakupił. Ogółem liczono wtedy piętnaście znaczniejszych jurydyk w Warszawie, a pięć na Pradze; temi były: 1) Stara Warszawa, 2) Nowa Warszawa, 3) Maryensztadt, 4) Dziekanka i Kapitulna, 5) Śgo Ducha, 6) Stanisławów, 7) Tamka i Kałęczyn, 8) Bożydar, 9) Alexandrya, 10) Ordynacka, 11) Solec, 12) Grzybów, 13) Leszno, 14) Wielopole, 15) Bieliny; nie licząc mniejszych, jakimi były: Inflantska, Gołubska, Szymanowska, Ra-

(1) Memoryał własnoręczny Bielińskiego tyczący się ochodostwa i brukowania miasta Warszawy, podany królowi dnia 24 października 1764 r.

(2) Memoryał własnoręczny Władysława Gurowskiego M. W. L. do króla; w zbiorze p. T. Zielińskiego.

(3) Do jurydyki Stanisławów należały dzisiejsze ulice: Radna, Lipowa, Browarna, Leszczyńska, Łazienki, Wiślana i grunta belwederskie. Księga Jurydyk w Arch. Główn. Kraj.

dziwiłłowska, Oboźna i t. d. Na Pradze liczono następne jurydyki: Skaryszew, Gołędzinów, Kamień; jurydyki książąt Lubomirskich, Czartoryskich, panów Kazanowskich i biskupów kamienieckich. Każda z tych jurydyk miała ratusz lub dom, w którym ich władze posiedzenia administracyjne i sądowe odbywały; miały osobnych wójtów i ławników, własną pieczęć, różne miary i wagi. Ze wszystkich atoli Stare-Miasto jako najwięcej possesyj pod sobą mające, ciągle pierwszeństwo nad niemi miało.

Jak dawniej tak i za tego panowania był ciągły i nieustanny starunek usunięcia z miasta i jego okolic żydów, którym wszystko złe przypisywano; a którzy, jakeśmy wyżej mówili, lubo ustawami i rozporządzeniami ztąd usuwani, zdołali w Warszawie utrzymywać się i handel sprawować. Procesy te i dekreta miały wprowadzić tytuł publicznego dobra miasta, lecz i prywatny użytek przy nich zaniedbywany nie był; albowiem po zapadłym każdym dekreście odebrawszy miasto grzywny i od żydów że mieszkali, i od tych że im mieszkąć pozwalali, nie zaniedbało ich rugować z okolic swoich: lecz po upłynionym niejakim czasie, patrząc przez szpary na powracających do siebie żydów i pobłażając dawnemu ich sposobowi życia, gdy widziało znaczną już ich zgromadzoną liczbę, pozywało na nowo tak żydów jako właścicieli i possesorów domów o kontrawencyą przywilejów i dekretów, a zyskawszy nowe na nich grzywny, znowu ich rugować starało się, aby z powtórzonego powrotu nową dla procesowania ich i obarczania grzywnami znajdowało sposobność. Wtedyto korzyścią zysku wiedzeni książę August Sułkowski marszałek rady nieustającej, książę Adam Poninski podskarbi wiel. kor., Józef Potocki krajczy koronny, właściciel Leszna i inni



panowie, dawali żydom protekcyą i nowe osady za okopami na swoich jurydykach im zakładali. Najznakomitszą z takowych kolonij była osada „Nową Jerozolimą” zwana, a za dzisiejszemi rogatkami Jerozolimskimi wówczas istniejąca. Niedługo téj osadzie magistrat Warszawy w pokoju zostawać pozwoił, na dniu 28 grudnia 1775 roku dekret w sądach łaski wielkiej koronnój, o rugowanie zamtąd żydów sobie wyrobiwszy. Lubo dekret ten potrafili Izraelici odwlec i spokojnie za okopami miasta jeszcze rok mogli handlować, atoli w r. 1776 dnia 22 stycznia poprzedni wyrok z całą surowością wykonany został; towary i żydów zabrano, a w następny dzień i domy w Nowej Jerozolimie pobudowane do szczeru rozrzucono (1). Wprawdzie w następny rok żydzi wyjednali sobie pozwolenie odbudowania sobie w tém samém miejscu zniszczonej osady; nie przyszło to jednak do skutku i prędjéj w samém mieście pomimo ciągłych przeszkód utrzymywali się i z pod nieprzychylnych dekretów uchylić się mogli. Najwięcej ich do roku 1779 w budynkach niedaleko koszar kadeckich na Krakowskiem-Przedmieściu mieszkało, mieli zaś natenczas skład główny, tak zwane depozytoryum miejskie na towary żydowskie na ulicy Pokornéj przy Cekhauzie. Tak było do początku roku 1784, w którym na usilne wstawienie się magistratu Staréj Warszawy, rozporządzeniem Michała Mniszcha marszałka wiel. kor. w dniu 14 maja 1784 wydaném, a 25 t. m. publicznie ogłoszoném, żydów z miasta i okolic rugować nakazano, nie oznaczając

(1) Wiadomość o Nowej Jerozolimie, podana przez T. Lipińskiego w Bibl. Warsz. na rok 1845 T. IV, str. 403. Potwierdzają ją memoriały, prośby i zaskarżenia żydów w zbiorze rękopismów p. T. Zielińskiego, równie jako i protokoły ekspedycyi Publicznej Rady N. 72, ks. 72.

im miejsca, na które przenieść się mają. Do rozpacz przywiedzeni żydzi, podali czułą a rzewną prośbę do króla na dniu 2 czerwca t. r. lecz nie nie wskórawszy, postanowili raz na zawsze opuścić Warszawę, i w tym celu udali się do Piotra Teppera bankiera warszawskiego i dziedzica Raszyna, żądając tamże przytulku dla siebie, na co ten z chęcią pozwolił. To gdy zdawało się przecinać nadzieję powrotu żydów, a handel za nimi za Warszawę przenosił się, miasto użyło wszystkich sprężyn do przeszkodzenia takowemu ich w Raszynie osiadaniu; czyniło żydom przegrózki, iż ich i na tamtém miejscu z przywilejami swemi i dekretami dosięgnie, dziedzica zaś dóbr obsyłało przestrogami dosyć przykreimi, że krok jego względem żydów jest bezprawny, za który odpowie i wydało przeciw niemu pismo drukowane wyrzucając jego przestępstwo prawu i t. d. (1). Lecz gdy to wszystko nie uczyniło żadnego skutku, a miasto widziało większe szkody z blizkiego sąsiedztwa żydów, niżeli z mieszkania ich w samém mieście; znowu w Warszawie i już stale w pewnej części miasta osiadać zezwolono (2). Pierwszém takowém miejscem były budynki, pomiędzy ulicami Senatorską i Nowo-Senatorską, niegdyś od strony prawej Marywilu wzniesione. Budynki te przerebione były umyślnie na ten cel z pałacu niegdyś Warszuckich, następnie Pocięjów, a ztąd Pocięjowem nazwa-

(1) Ordynacya dla miasta Warszawy względem żydów i uniwersał Michała Mniszcha m. w. k. drukowane, oraz oryginalne prośby żydów do króla. Ze zbioru T. Zielińskiego.

(2) Broszura ta wyszła pod tytułem: Wywód z praw krajowych i szczególnych miastu Warszawie nadanych, okazujący że pretendowana przez p. Teppera lokacya żydów w Raszynie, jest prawu Majestatycznemu przeciwna, a skarbowi koronnemu szkodliwa. Fol. bez miejsca dr. i r.



ne, które Alexander Mateusz z Kazanowa Borzęcki stolnik koronny, a syn Franciszka stolnika litewskiego i Maryanny z Pocijów, w roku 1778 dnia 22 czerwca Tomaszowi Adamowi Uruskiemu szambelanowi J.K. Mci sprzedał (1), ten zaś dla większego zysku, rzeczzone budynki do niego przydał i żydom wynajmował. Były one o jedném piętrze z długim szeregiem sklepików; w nich to cały handel żydowski podówczas mieścił się, tu wszelką tandetę, stare suknie, sprzęty i kramarszczynę sprzedawano (2). Przy rozszerzeniu tego handlu, gdy kupcy chrześcijańscy współzawodnictwa z niemi wytrzymać nie mogli i wynosić się z téj części miasta poczęli, żydzi cały Marywil, ulicę Senatorską na sklepy i mieszkania zajęli.

Do roku 1772 ulice w całej Warszawie i jój przedmieściach nie miały stałych nazwisk, chyba zwyczajem utrwalonych; były zaś takie, co po kilka rozmaitych nosiły, jak się komu podobało. I tak: ulicę Długą nazywano Błońską, Szeroką i Długą; ulicę Miodową nazywano Kapucyńską; ulicę Wierzbową, Radziwiłłowską; Czystą, Ossolińską i t. p. Wypadek dopiero porwania króla z Miodowój ulicy w dniu 3 listopada 1771 r. o godzinie 9 1/2 wieczorem, był przyczyną, iż niektóre urządzenia policyjne w wykonanie wprowadzono (3). Wtedy nowy pomiar całego miasta znowu uczyniono, okopano całą Warszawę rowem i wałem, znaczniejsze ulice zostały oświetlone, mianowicie Miodowa; wszystkie zaś

(1) Akta Starój Warszawy ks. 108, f. 48, w Arch. Główn. Kraj.

(2) Z tego powodu, kiedy żydów z Marywili w r. 1809 na ulicę Królewską i Marszałkowską przeniesiono, miejsce gdzie na ten cel zajęli, dotąd Pocijowem się nazywa.

(3) Najdokładniejszy opis tego wypadku w Thornische wöchentliche Nachrichten 1771 r. z listopada.

stałe nazwiska na tabliczkach po rogach przybijanych otrzymały. Po wykonaniu tego urządzenia okazało się, iż Warszawa od jednego do drugiego końca Wisły, czyli zaczawszy od Wisły na Solcu, aż do Wisły ponad solwark Pulków zwany, w obrębie wałów obwodu 19,793 łokci zawierała. Miała zaś cztery wjazdy u okopów, tojest: 1) na ulicy Czerniakowskiej, 2) na Marszałkowskiej, 3) na Chłodnej, 4) na Faworach. Z dawnego obwarowania murem zostały tylko trzy bramy: Krakowska, Bocznia i Nowomiejska; 190 ulicom ustalono lub nadano nowe nazwiska stosowne do położenia lub wypadku. Było natenczas 31 kościołów wyznań chrześcijańskich, oprócz kaplic, które na cztery parafie dzieliły się; 8 szpitali, 3 konwikty duchowne dla szlacheckiej młodzieży; szkół publicznych i szkółek 5, a temi były: 1) szkoły ex-Jezuickie na ulicy Jezuickiej; 2) szkoły Pijarskie na ulicy Długiej; 3) szkołka parafialna śgo Jana; 4) szkołka parafialna u Panny Maryi; 5) szkołka na uczenie języka niemieckiego na Bielinie, założona w roku 1771 nakładem 600 czerw. złot. Fryderyka III księcia sasko-koburskiego, staraniem zaś pastora Scheidemantel. Szkołka ta na 18 dzieci, zostawała pod dozorem tegoż pastora; sumę zaś samą przyjął Piotr Tepper bankier warszawski (1). Ratuszów murowanych dwa: tojest Starój i Nowój Warszawy. Dwa rynki: Starój i Nowój Warszawy. Placów na targowiska siedmnaście, a takimi były: plac Dunaj w Starém Mieście; przed Bernardynami na Przedmieściu-Krakowskiem; tamże przed Wizytkami; przed kolumnami na Nowym-Świecie; na Solcu na ulicy Okrąg; na ulicy Karowej; przed Brygidkami na Długiej

(1) Zob. Acta Hist. Eccl. nos. temp. 2 Band. str. 848 i następ.



ulicy; przed domem Karowym; przed koszarami na Wielopolu (za Żelazną Bramą); na Grzybowie; na Bielnie za ogrodem Bielińskich; na Lesznie; na Muranowie przed Inflanty; na ulicy Żywnój; na ulicy Pokornój; przed pałacem Błękitnym. Pałaców i domów rządowych sześć, to jest: 1) zamek JKMc i rzeszypospolitej na ulicy Śgo Jana; 2) pałac Krasieńskich zwany, na ulicy Długiej; 3) pałac Kadetów zwany, na Krakowskiem-Przedmieściu; 4) pałac arsenał na ulicy Długiej; 5) koszary gwardyi pieszej koronnej, na ulicy Gwardyi; 6) magazyn brukowy i karowy na ulicy Przejazd. Domów dla wygody publicznej cztery: 1) biblioteka Załuskich na ulicy Daniłowiczowskiej; 2) ludwisarnia JKMc na Podwalu; 3) Marywil na ulicy Senatorskiej; 4) depozytoryum na towary żydowskie na cał handlujących, na ulicy Pokorniej. Więzień publicznych cztery, a temi były: 1) wieża marszałkowska koronna na ulicy Bięda; 2) wieża Grodzka w zamku; 3) więzienia na dekretowanych sądem marszałkowskim na ulicy Bugaj; 4) dom poprawy czyli Cuchtauz na ulicy Pokorniej. Pałaców prywatnych było natenczas w Warszawie 65. Studni ku wygodzie publicznej 16; wyliczamy je tutaj, ponieważ wiele z nich na dawnych miejscach nie istnieje, były zaś: zdroj na ulicy Zdrojnej; dwie studnie w rynku miasta Starej Warszawy; jedna studnia na Dunaju; jedna studnia na Kanonii; jedna studnia w rynku miasta Nowej Warszawy; jedna studnia pod Bramą Krakowską; jedna studnia na ulicy Podwał; jedna studnia na ulicy Maryensztad; jedna studnia na Krakowskiem-Przedmieściu pod pałacem Małachowskich; jedna studnia na Krakowskiem-Przedmieściu pod pałacem biskupa kujawskiego; jedna

studnia na Nowym-Świecie; dwie studnie na Długiej ulicy; jedna na Kapitulnej; dwie studnie na Tamce (1).

Od wspomnionego wyżej wypadku, dopiero pierwszy raz nocne patrole wojskowe w r. 1772 w Warszawie zaprowadzono. W roku zaś 1775 książę Adam Poniński marszałek delegacyjny sejmowy, a potem podskarbi w. koronny wystawił swoim kosztem most na Wiśle na łyżwach, za co rząd zezwolił mu go przez dziesięć lat dzierżyć i dochody z niego pobierać (2).

Właściwie za panowania Stanisława Augusta niewiele budowli kościelnych powstało, a w Warszawie zaledwie dwa nowych rzymsko-katolickich, to jest: 1) kościółek Śgo Karola Boremeusza na Powązkach i 2) kościół i klasztor Bazyliński przy ulicy Miodowej. Nadto, król swoim nakładem na pamiątkę upłynionego stulecia od zwycięstwa pod Wiedniem, wystawił obszerny klasztor dla Sakramentek na Nowém-Mieście, a książę Karol Radziwiłł w r. 1782 przyozdobił kościół Karmelitów na Krakowskiém-Przedmieściu wystawą z ciosu w stylu odrodzenia (*renaissance*). Z dawniejszych, nawet jeden klasztor i kaplica ks. Teatynów z powodu braku funduszów zamknięte zostały, księża zaś wszyscy prawie Włosi, w roku 1785 puścili na loteryą swoje budynki przy ulicy Długiej położone, które zaledwie w następnym roku rozegrane były, a sami wynieśli się z kraju (3). Za to inne wyznania pobudowały sobie w téj epoce przyzwoite domy modlitwy. Gmina ewangelicka,

(1) Wyliczenie to uczyniłem podług współczesnych gazet, a mianowicie: *Thornische Wöchentliche Nachrichten und Anzeigen für das 1772 Jahr*, 25 Januar, p. 28 i: *Przewodnik Warszawski* na r. 1775, w Warszawie w drukarni Grölla, w 12ce.

(2) *Konstytucye sejm*u 1775. T. I, str. 84.

(3) *Gazeta Warszawska* z r. 1785 nr. 67, i z r. 1786.



jakeśmy wyżej wspomnieli, od czasu panowania Jana Kazimierza ciągle w Warszawie istniała, a jużto napływem mieszkańców, już pobytom za królów saskiego domu cudzoziemskiego wojska, powiększała się; wszelako świątyni osobnej z powodu nietolerancyi duchowieństwa katolickiego mieć nie mogła. W roku tylko 1736 gdy cmentarz ewangelicki na Lesznie był zaszczupły, zaledwie grunta jego biskup poznański powiększyć pozwolił (1). Z czasem atoli prawa przeciw tak zwanym dysydentom zmieniły się, uprzedzenia powoli znikaly, a potrzeba osobnej dla tego wyznania świątyni, coraz bardziej okazywała się. W roku tedy 1767 na Królewskiej ulicy, na placu kupionym za wstawieniem się posła duńskiego Saphorino, wybudowana była naprędce szopa, w której Jakób Scheidemantel kaznodzieja tegoż poselstwa, pierwszy raz zaczął nabożeństwo odprawiać. Szopa ta było uboga drewniana buda: gołe belki, proste ławki i kazalnica, stół zamiast ołtarza, całą jęj ozdobą; nawet naczynia srebrne na uroczystości potrzebne, musiano z Węgrowa sprowadzać i napowrót oddawać. Stała ona w tém miejscu, gdzie teraz szkołka parafialna i mieszkanie zakrystyana, czyli tam, gdzie dziś kamienica pod nr. 1701 lit. b. mieści się. Taki stan rzeczy trwał do roku 1775, w którymto czasie już w Warszawie 5000 mieszkańców wyznania ewangelickiego liczone, a między niemi wielu czynnych, światłych i zamożnych ludzi. Z tych szczególnie Piotr Tepper bankier i senior kościołów ewangelickich w Małopolsce wyrobił u króla przywilej, wydany 15 stycznia 1777 roku na wybudowanie nowego kościoła, wskutek czego kupiono

(1) Akta Stariej Warszawy, księga 921, f. 202, w Arch. Główn. Kraj.

zaraz potrzebne place, a 24 kwietnia tegoż roku z szybkością budowę teraźniejszej świątyni rozpoczęto, podług planu budowniczego Szymona Bogumiła Zuga, a ze składek i ofiar samych nawet rzemieślników nad nią pracujących, dnia 30 grudnia 1781 r. ukończono (1).

Podług świadectwa Karola Ludwika Kortum, liczono wtedy w Warszawie 7 do 8 tysięcy osób augsburskiego wyznania, około 210 do 250 reformowanych, którzy także sobie świątynię na Lesznie z byłego tam domu pod nr. 666 w roku 1777 wystawili, zaś 160 do 190 Greków (2).

Pod względem budownictwa świeckiego, za tego czasu liczne gmachy i okazałe pałace rządowe i prywatne wznosiły się. Zamek w zaniedbaniu i ruderach prawie zostawiony od Augusta IIgo, zaczynający się podnosić za jego syna, przyszedł do zupełnego urządzenia i wspaniałości królewskiej, staraniem, kosztem i podług własnego planu Stanisława Augusta. Znakomici malarze: Smuglewicz, Bacciarelli, Canaletti, Belloto; snycerze: Monaldi, Lebrun, i Rhigi, pięknymi dziełami pędzla i dłuta swojego ozdobili sale i komnaty tego gmachu. Sam król dom swój gdzie ojciec jego mieszkał przy ulicy Bielańskiej (dziś pod nr. 607) w roku 1766 obrócił na mennicę, zaś nową, letnią rezydencją Łazienki zwaną, od księcia Kacpra Lubomirskiego generała porucznika wojsk cesarsko-rosyjskich zakupiwszy, z wielkim gustem i kosztem wybudował. Nowe koszary dla woj-

(1) Obszerniejsze szczegóły wystawienia tego okazałego kościoła, jako i opis artystyczno-archeologiczny, umieściłem w 2gim tomie moich: Wiadomości historycznych o sztukach pięknych w dawniej Polsce, str. 101—105.

(2) Kirchen Verwaltung str. 187, w mss. kościoła ewangelickiego w Warszawie.



ska, mianowicie dla gwardyi, z kilku gmachów złożone i dla artyleryi ozdobnie wystawił; szczególnie zaś protegując nauki wyzwolone i przychylnie na zabawy ogółu patrząc, do rozszerzania takowych w tutejszém mieście przyczynił się. Przedewszystkiém za tego czasu sztuka teatralna w Warszawie wzrosła. Zaraz w początkach panowania Stanisława Augusta, za zezwoleniem dworu saskiego, w teatrze przy pałacu Saskim, dawano widowiska w roku 1765 w listopadzie przez poczynających aktorów polskich, dla wszelkiej publiczności otwarte, pierwszy raz za pieniądze. Odtąd zaczęto drukować i przyklepiać na rogach ulic afisze z wymienieniem ceny miejsca, sztuki i aktorów, co było dla Warszawy, jak mówi jeden współczesny pisarz, wielką nowością. Trwała w tym teatrze scena polska do roku 1772, w którym gmach ten jako grożący upadkiem, na wiosnę rozebrany został. Po nim w r. 1773 otworzono drugi teatr w pałacu księcia Karola Radziwiłła na Krakowskiem-Przedmieściu (dziś Namiestnikowskim), którego przedsiębiorcą był Karol Thomatys dworzanin królewski, dyrektor teatrów, później nawet godnością hrabiego zaszczycony, i baron Kurtz niegdyś artysta teatru wiedeńskiego: zaprowadzili oni tutaj włoską operę i balet, który wielkie miał powodzenie. Następnie uchwałą sejmową 1775 roku wydany został księciu Augustowi Sułkowskiemu wojewodzie gnieźnieńskiemu przywilej, na utrzymanie i wybudowanie teatru na Nowym-Świecie przy pałacu Nowy-Sułków zwanym (gdzie dziś kamienica pod nr. 1315), który już dawniej do redut i innych zabaw *pro publico* był wystawiony. Przywilejem tym nadano wspomnionemu księciu wieczne prawo „ażeby tam tylko i nie gdzieinziej wszystkie opery, komedye, *spectacula* i zabawy

publiczne za pieniądze jakiegokolwiek gatunku, tudzież i reduty odprawiane były, a to pod karą tysiąca grzywien za każde od kogożkolwiek w téj mierze przestępstwo wzwyż wspomnianym uprzywilejowanym zapłacone być mającym, i ten przywilej *pro lege perpetua* mieć chcemy. Za który kompania obowiązana będzie rocznie importować cztery tysiące złotych polskich do skarbu laski marszałkowskiej, a bilety tak teatralne jak reductowe, nie droższe aniżeli dotąd wydawać" (1).

Na teatrze tym grywano sztuki Bohomolca, Czartoryskiego i innych; wszelako po kilku latach istnienia, przedsiębiorcy nie mogąc utrzymać się, sprzedali swój przywilej Franciszkowi Ryxowi kamerdynerowi królewskiemu, później staroście piaseczyńskiemu, który za wsparciem królewskiem i księżny Elżbiety Lubomirskiej, wystawił na placu Kraszińskim podług planu Bonawentury Solarego budowniczego nowy teatr, w roku 1779 ukończony (2). Otwarty on został dnia 25 listopada 1779 r. pierwszą komedią pod tytułem: *Amant, Autor i Sluga*, graną przez Bogusławskiego, i operą pod tytułem „*Bednarz*.” Bilet wnijszcia na parter płacono wtenczas 6 złotych, później zaś na 4 złote niżony został. Pod zarząd Ryxa, Kurtza a naostatku Bogusławskiego, miewał swoje świetne czasy i przedstawiał sztuki, na które wtedy bardzo uczęszczano i chwalono, aż dopóki

(1) Konst. sejmu Extraor. Warsz. od roku 1773—1775. T. I f. 48, tit: *Teatrum publiczne i pałac reductowy*. Volum. Leg. T. VIII f. 153.

(2) W roku 1779 księżna Lubomirska marszałkowa W.K. w przytomności tutejszego państwa założyła na ten teatr pierwszy kamień węgielny. na którym umieszczony był następujący napis: *Regnante Stanislao Augusto, Elisabetha Princeps Lubomirska Suppremi Regni Mareschalci Consors, hunc primum lapidem posuit die 11 Martii 1779.*



budowa śpiesznie dźwignięta grożąc ruiną, w roku 1791 dla naprawy zamkniętą nie została (1).

Z początkiem panowania króla Stanisława Augusta otworzyło się téż pole świetniejsze w Warszawie i dla piśmiennictwa krajowego, a przemysł naukowy pomnożył się. Przy końcu téj epoki było już w Warszawie drukarni 9, a księgarni 10. Wyliczamy je tu porządkiem założenia: 1) drukarnia i księgarnia ks. Pijarów na Długiej ulicy; 2) drukarnia i księgarnia Jezuitów w Starém Mieście w samém kollegium, która po zniesieniu tego zgromadzenia w r. 1772, dostała się Kommissyi Edukacyjnój i wtedy nazwano ją drukarnią nadworną Prześ. Kommissyi Eduk. Pomiędzy znakomitszemi dziełami wydała ta drukarnia: Zbiór dziejopisów Polskich Fr. Bohomolca i wiele innych, po roku zaś 1806 weszła w skład drukarni rządowej; 3) drukarnia Mitzlera przy Korpusie Kadetów istniejąca; 4) drukarnia i księgarnia Piotra Dufour, założona w marcu 1775 roku; istniała początkowo w Starém-Mieście w domu pod nr. 58, dostała się zaś w spadku Tomaszowi Lebrun, a po nim Lesznowskiemu redaktorowi Gazety Warszawskiej dotąd utrzymującej się; 5) drukarnia i księgarnia Michała Grölla, założona w r. 1778 w Marywilu pod znakiem poetów, gdzie do r. 1806 istniała i wiele ważnych przedsięwzięć uskuteczniła. Później drukarnia ta była własnością Rakoczego i wtedy na Krzywém-Kole pod nr. 52 mieściła się; 6) drukarnia

(1) Ciekawy czytelnik historyi sztuki dramatycznej w Polsce tych czasów, znajdzie ją przy dziełach Bogusławskiego; skróconą zaś w piśmie pod tytułem: Świat dramatyczny na r. 1838 nr. 8. Nowe szczegóły przezemnie wspomniane, które tam nie znajdują się, wybrałem z pism współczesnych lub od wiarogodnych świadków.

ks. Missyonarzy przy kościele Śgo Krzyża na Krakowskiem-Przedmieściu, którą zaprowadzili pod pozorem wydawania książek nabożnych, drukowali jednak wszystko; 7) drukarnia Kommissyi Skarbowej, założona przez Piotra Blanka bankiera we własnym jego domu na Senatorskiej ulicy (dziś pod nr. 461); 8) drukarnia Jana Potockiego, założona w roku 1789 we własnym pałacu przy ulicy Rymarskiej (dziś pałac Kom. Rząd. Przychod. i Skarbu), drukarnia ta później weszła w skład drukarni Korrespondenta Gazety Warszawskiej; 9) drukarnia i gisernia Piotra Zawadzkiego, założona w r. 1789 na Piekarskiej ulicy w domu pod nr. 52, trwała do r. 1808, w którymto czasie do Lublina ją przeniesiono (1).

Z księgarzy wyłącznych a odznaczających się byli następni: 1) Jan August Poser, który do r. 1772 miał księgarnię swoje w kamienicy Wasilewskiego, dziś Dra Malcza na Krakowskiem-Przedmieściu pod Nr. 372; później mieścił się w pałacu książąt Sulkowskich Rydzyna zwanym na Trębackiej ulicy (dziś nr. 634 do p. Pawła Jaworskiego należący) i najwięcej francuzkiemi książkami handlował; 2) Maciej Szczepański na ulicy Śtojańskiej pod nr. 12; 3) brat jego Jan, miał księgarnię przy Nowomieskiej bramie; 4) Jana Ludwika Kocha; 5) Fryderyka Pfaffa w Marywilu; 6) Goya wielki handel książkami francuzkiemi i pierwszy skład nut muzycznych, w pałacu pani Dębińskiej starościny olbromskiej przy ulicy Senatorskiej (gdzie dziś księgarnia Fr. Spiessa i komp. pod nr. 460).

(1) Podług broszury Piotra Dufour: O urządzeniu drukarni krajowych, 1789 in f. i Bandtkiego: Historia drukarni w król. Polskiem T. II, str. 170—246.



Odpowiadał temu przemysłowi ruch naukowy i piśmienny w Warszawie. Za przykładem monarchy zaczęli wszyscy gorliwie do rozszerzania nauk przykładać się. Po skasowaniu Jezuitów, założona w roku 1773 Komisya Edukacyjna, dużo na pomnożenie oświaty wpłynęła; w téj także epoce upodobanie do języka francuzkiego silnie tutaj powstało. Panowie zaczęli z Francyi i Szwajcaryi sprowadzać na domowych nauczycieli Francuzów i Francuzki, a mania francuzczyzny jako szła gwałtownie to miasto ogarnęła. Awanturnicy, lokaje, wypędzeni z kraju przemysłowcy, wysłużeni żołnierze i dobosze, cisnęli się do Warszawy na mentorów do dzieci tutejszych. Modnemu językowi ustępowała łacina; język konwersacyi i salonów počął być francuzki, tém bardziej, gdy go i na język dyplomatyczny dworu polskiego, w roku 1773 dnia 3 września piérwszy raz do pisania not ministeryalnych użyto.

Pomimo to, piśmiennictwo miejscowe coraz wyżej wznosiło się. Ciekawy czytelnik we właściwych źródłach znajdzie na to dowody, ja tu tylko wspomnę o pismach peryodycznych, jako bliżej i bardziej wyłącznie do historii miasta należących. Po Naumańskim, o którym w poprzednim paragrafie pisałem, w roku 1769 zaczął wydawać ks. Stefan Łuskiną Jezuita też same gazety pod tytułem: „Wiadomości Warszawskie.” Piérwsze to jest pismo czasowe ważniejsze we względzie literackim i do historii tutejszego miasta konieczne. Księgarze umieszczali w nich obwieszczenia dzieł nowych, które na sprzedaż mieli, równie i wszystkich książek, które w Polsce z druku wychodziły: kupcy ogłaszali tu swoje towary; magistrat umieszczał rozporządzenia, a w roku 1770 przyłączono astronomiczne postrzeżenia ks. Rostana i t. d. Ga-

zeta ta wraz ze śmiercią wydawcy w roku 1793 wychodzić przestała (1). Wcześniej o pięć lat począł w r. 1764 „Monitor” na wzór Spektatora angielskiego wychodzić; dla szkoły kadetów tłumaczono go na język niemiecki. Za nim zjawily się wkrótce inne dzienniki. „Uwagi ekonomiczne” przestały dopiero z końcem roku 1770 wychodzić, gdy autor ich z Warszawy oddalił się. W roku 1770, zaczął Naruszewicz „Zabawy przyjemne i pożyteczne”; w tymże samym roku zaczęło towarzystwo literatów wydawać „Wybór ekonomicznych wiadomości”, lecz dla braku prenumeratorów wkrótce ustalo. Taż sama przyczyna była powodem, iż w następującym roku w samym początku ustać musiało pismo pod tytułem: „Stan polityczny, cywilny i zakonny państw starożytnych.” Podobne usiłowania po kilkakroć czynione, były nareszcie zaniechane. Monitor tylko i Zabawy, do których utrzymywania sam król się przykładał, były ciągle wydawane. W roku 1786 zawiązane w Warszawie towarzystwo handlowe ze znakomitszych ludzi złożone, poczęło wydawać miesięcznemi poszytami w drukarni ks. Missyonarzy „Dziennik handlowy, zawierający w sobie wszystkie okoliczności czyli ogniwa całego łańcucha handlu polskiego.” Dziennik ten szczególnie protegowany przez króla i licznych mając prenumeratorów, po rozwiązaniu rzeczono go towarzystwa wychodził ciągle do r. 1793, nakładem redaktora p. Podleskiego: pismo jedyne w tym oddziale umiejętności, odpowiadające ze wszechmiar swemu tytułowi, a mało dotąd znane, chociaż nader ważne wiado-

(1) Stefan Łuski Jezuita, niegdyś spowiednik króla Stanisława Leszczyńskiego, następnie rektor kolegium warszawskiego, a nakoniec redaktor gazety, umarł w Warszawie dnia 21 sierpnia 1793 r., mając lat 69. (Wöchentliche Thornische Nachrichten für das Jahr 1793, s. 230).



mości zawiera. Nakoniec dodać tu wypada, iż bezpłatne rozsyłanie pocztą pism peryodycznych przy gazetach, ułatwiało wielce rozmnożenie prenumeratorów. Lecz i to nie pomogło; zwolna ustały one wszystkie, tylko jeden Pamiętnik ks. Piotra Switkowskiego ex-Jezuity przetrwał do r. 1793. „Szczególny to był redaktor ten p. Switkowski; znałem go osobiście, pisze w swoich notatach Antoni Magier, mieszkał przy ulicy Trembackiej i byłem natenczas w mniemaniu, iż aby poświęcić się na redaktora podobnego pisma, trzeba było być tak co do ciała wyschłym, usuniętym od innych obowiązków i tracić zdrowie na pracy; kiedy oto widzę teraz licznych redaktorów zajętych urzędami i publiczném życiem, tłustych i wesółych, którzy na wszystko czas znajdują i nie ślęczą sami nad dziennikiem jak tamten ex-Jezuita.”

Jednocześnie wzrastał handel, przemysł i rękodzieła w Warszawie, zmieniła się postać dawnego stanu rzeczy i pod tym względem. Młody mieszczanin warszawski mógł podróżować po obcych krajach; zaczęto odwiedzać Lipsk i inne handlowe miasta zagraniczne, zyskiwano tam kredyt i nawzajem go udzielano. Zwolna ze Starego Miasta przenoszono się ze sklepami na Krakowskie-Przedmieście, a w roku 1778 zdobił tę ulicę piękny rząd sklepów; ztąd też pierwsza ona najświetniejszą w Warszawie okazała się. Ustąpiły już wtenczas z niej lichy budy, wystawione na chyłu jedne wzdłuż klasztoru ks. Bernardynów, drugie otaczające kolumnę Zygmunta III, w których brudne przekupki smażyły kiszki i kielbasy, i tym podobne przysmaki pospólstwu gotowały, a które jeszcze na rzadkich ówczesnych rycinach widoków Warszawy Kanalettego, oglądać można.

Handel towarami zagranicznymi szczególnie się wtedy pomnażał. Nadzwyczaj świetne istniały magazyny w domu Resslera, Hurtiga na Krakowskiem-Przedmieściu, Hempla w pawilonie pałacu Radziwiłłów. Słynał także magazyn Jaziewicza przy ulicy Miodowej, w którym same angielskie towary sprzedawano. Najmniejszy drobiazg kosztował tam jeden szyling czyli 2 złote polskie, bo była jakiś czas w Warszawie moda na angielszczyznę do takiej przesady posunięta, iż dandy ówczesny od stóp do głów ubierał się po angielsku, mówił tym językiem i działości tamtego kraju naśladował.

Liczba porządných rzemieślników, pilnych, przykładających się do ulepszeń zagranicznych corocznie wzrastała, na miejsce dawniejszych niedbałych i nieumiejętnych opojów, którym pochlebny był starodawny przesąd, że im kto lepszy rzemieślnik, tém większy pijanica. Znikało powoli zdanie, iż tylko cudzoziemcy mogą być doskonali, kiedy krajowcy do wszystkiego okazali się być sposobni. „Wszelako, pisze w swoich notatach A. Magier, polscy rzemieślnicy nie zaraz mogli wyrównać obcym; do roku 1780 co do buta nie mieliśmy doskonałych jak Mentel, Rauch, szewcy niemieccy i dwaj bracia Anglicy Mendle”. Krawcy mężcy tak jak teraz modni, robili w Warszawie łatwo majątki. Celował zaś pomiędzy nimi szczególnie krawiec Francuz nazwiskiem Perdu, który mieszkał na Krakowskiem-Przedmieściu naprzeciw kościoła Śgo Krzyża. „Zdzielał on, powiada Magier, straszliwie, a kiedy raz byłem u niego, zastałem pokoje tego krawca lepiej ubrane, niż pałace najmożniejszych naszych panów, Jójmość zaś sama w brabanckich koronkach ubrana, na miękkich sofach spoczywała”.



Jubilerski i galanteryjny handel nie miał jeszcze wtedy sklepów w Warszawie, lecz Francuzi, którzy się nim najczęściej trudnili, roznosili tego rodzaju towary po pałacach zwykle w porze obiadowej w czasie otwartych stołów, aby magnat jeden nad drugiego się przesadzał i te drobnostki przepłacał.

Pasztetnik, prócz dworskich, jeden tylko Szutowski przy ulicy Piwniej słynne wtedy ciasta wypiekał. Jeden także Niemiec na Lesznie, a drugi w Gdańskiej piwnicy (czyli w dzisiejszej kamienicy pod nr. 163 przy ulicy Nowomiejskiej, Gołębiój), dostarczali smacznych rogali. Dopiero około roku 1775 zjawili się tutaj Szwajcary czyli Gryzony, którzy nie tak jeszcze porządne i licznie uczęszczane utrzymywali cukiernie, a pierwszym z nich był Robbi na Krakowskim-Przedmieściu przy Karmelitach, a drugi zaś Mini na ulicy Freta.

Nie znano jeszcze wtedy wygodnych publicznych powozów do najmowania w mieście. Za czasów saskich ciężkie karety drogo popłacały się i z trudnością można je było znaleźć. W r. 1771 ku wygodzie publicznej zaprowadzono w Warszawie lektyki, które zaledwie dwa lata mogły się utrzymać, z powodu niewstrzeżliwych nosicieli, co często razem z przenoszonymi przewracali się. Wkrótce potem zaprowadzono tutaj paryzkie fiakry; używano do nich z początku starych powozów, któremi wysłużeni lokaje i stangrety od panów byli obdarowani. Kurs tak jak dziś kosztował złoty jeden; na godzinę dwa tylko płacono. Nierównie później pokazały się nieporównane nasze dorożki.

Te co dzisiaj tak często wieczorem grające po ulicach pozytywki, pospolicie katarynkami zwane słyszymy, także dopiero za tego czasu pierwszy raz w Warszawie

zjawili się. Wnieśli je tutaj około roku 1765 wędrowni Włosi i Niemcy, pokazujący wtedy zarazem na cieniu z tak zwaną czarnoksiężką latarnią różne sztuki, figury i tańczące lalki, a między temi jedną odznaczającą się, którą zwano *charmanie* katarynka, lub *szeyne* (schöne) katarynka, od czego i nazwisko to pozytywki u nas otrzymały.

Bez wątpienia nigdy tyle w Warszawie zabaw publicznych nie istniało, ile za tego czasu; powstało ich mnóstwo za panowania Stanisława Augusta króla, który sam przykład z siebie ku temu dawał, liczne bale wyprawiał i na dawane przez magnatów uczęszczał. Dopiero wtenczas zaczęto tańczyć do upadłego; nieznany przedtém kadryl, anglez, gawot, kontradans pojawił się; hasała młodzież przedtém powolna i do tego niezgrabna. Za modami obcemi przyszła i zmiana ubioru. Do roku 1776 jeszcze dawny strój był powszechny a pospolity. Ubiór ten w Warszawie jak i w całym kraju różnił się podług stanu; wszędzie szlachta nosiła żupan, na nich kontusze, a na kontuszach pas. Kupiec lub rzemieślnik obowiązany był nosić pas nie na kontuszu lecz żupanie, za którym zatknietą miał pstrą chustkę od nosa, kontusz zaś zawsze rozpięty. Po wyżej wspomnianym roku, kiedy moda angielszczyzny do Warszawy zawitała, przyjęto od nich do codziennego ubioru fraki, do których uchodziło nosić krótką kamizelkę bez patek, tak jak frak i spodnie rozmaitej barwy, jak się komu podobało. „U nas w Warszawie, mówi w swoich notatkach Magier, dopiero około r. 1776 fraki w użycie weszły; ubiór który bardzo nas zachęcał, dla niewielkiego kosztu, i z tego podobno powodu powszechnie został przyjęty. Szczególnie zaś młodzież zrzucała prędko żupa-



ny, a do fraków się brała, mianowicie kiedy się to kobietom podobało. Biedni wtedy nasi krawcy, pisze dalej Magier, łamali sobie głowy jak z kontusza wykroić frak, a kapotę przerobić na surdut". Sposób noszenia włosów ulegał także częstej tutaj zmianie; wielkie peruki za Sasów, tylko sami możni panowie i to nie wszyscy nosili. Za Stanisława Augusta weszło w użycie pudrowanie włosów, które z tyłu w torebkę związywano. Ubranie głowy niemniej zmienne miało czasy; dawniej same czapki noszono, a rzadko kapelusze, których użycie Sasi wprowadzili, lecz je prędko potem zaniechano, aż dopiero w r. 1780, jak utrzymuje Magier, kapeluszników z Wiednia, Berlina i Drezna sprowadzono, a ci robili najprzód stosowane kapelusze, które podówczas w wielkiej były modzie. Nie pierwój zaś jak w roku 1781 zaczęto nosić kapelusze okrągłe z płaskimi dnami, do których, pisze Magier, iż on pierwszy dał niejakiemu kapelusznikowi nazwiskiem Jędrzej Bacher do tego model.

Panowanie tedy Stanisława Augusta, jak widzimy z tych szczupłych a często oderwanych wiadomości, wiele w Warszawie zewnętrznych zmian uczyniło; nie możemy tyle o moralnym i wewnętrznym jój stanie powiedzieć, nie tu także miejsce po temu: kilka jednakże rysów, do ogólnego wyobrażenia koniecznych przywiodę. W poprzednich paragrafach zebrałem dowody, iż oddawna istniały tu niektóre wyłączne przywileje na przemysł, który tutaj pospolicie uprawiano, jak na przykład warzenie piwa i gorzałki. Co do pierwszego wiemy, iż nikt w Warszawie piwa robić i dowozić nie był mocen, prócz mieszczan tutejszych w cechu piwowarskim zostających; tak było do roku 1764, w którym ustawą sejmu konwokacyjnego, każdemu robienia i dowożenia

wszelkich trunków w Warszawie pozwolono. Po wyjściu tego prawa, upadły właściwe cechy: wprowadzie ogół na tém zyskał, lecz obyczaje wiele straciły, tém bardziej, skoro po kościołach i przy klasztorach zaczęto napoje te robić i niemi handlować. Tak Jezuici na Starem-Mieście wino francuzkie sprzedawali na kwarty i garnce, a po ich zniesieniu, ks. Łuski redaktor Gazety Warszawskiej, dalszy w tém kollegium handel prowadził, do którego użył dawnego laika jezuickiego nazwiskiem braciszek Kościesza. U Dominikanów na Nowém-Mieście zawsze wina i miodu dostać można było: nawet w samym klasztorze przeznaczono sporą izbę do tego handlu, w której znany podówczas brat Czesław szynkował (1). Sławny był także miód u Trynitarzy na Solcu, w który prawie wszystkie gospody w mieście zaopatrywano. Przy kościele parafialnym w Ujazdowie, warzono oddawna doskonałe piwo; przy szkole w której zarazem dzieci uczono i piwo sprzedawano, jak o tém w jednej wizycie tego kościoła czytałem: *Schola etiam raedificata in qua Rector scholae manet et pueros instruit atque cerevisiam propinat.*

Poszło za tem, iż pijaństwo i próżniactwo wielu służących i rzemieślników na starość do żebractwa przywiodło, które jeszcze za sposób do życia nader zyskowny wówczas miano; bo litość tutejszych mieszkańców na powody nie zważając, hojną jałmużną do pomnożenia ich dopomagała. Liczba takowych żebraków była nader liczna, a w brudnych i obdartych łachmanach często oszuści ukrywali się; tak dalece, iż jak świadczy jeden ze współczesnych obywateli tutejszych, wtedy służący co-

(1) Dopiero w r. 1825 arcybiskup Wojciech Skarzewski Dominikanom warsz. handlu tego zabronił.



kolwiek podstarzały, przekładał żebractwo nad płacone mu zasługi. Zdarzyło się, iż u ks. Łuskiń, kucharz przyjmujący służbę wymówił sobie, aby mógł nosić zapuszczoną brodę i od południa od obowiązków być wolnym; wtedy bowiem przebrawszy się w łachmany i zmieniwszy swoje postać, chodził żebrać zyskownie po mieście. Był czas, kiedy w bramie Krakowskiej w dawnych framugach, na gnojowym barłogu żebrak cały dzień spoczywał, inny na wózku ułożony, stawał pod kolumną Zygmunta III i piękną łowiąc jałmużnę, po 12,000 tynfów posagu za swoje córki dawał. Inny na ulicy Miodowej przy figurze czyli krzyżu blisko muru Kapucyńskiego stojącym, ukleciwszy sobie budkę słomianą, za swoją własność uważał, i innym żebrakom wynajmował i t. p.

Z żebrakami temi szczególny w Warszawie wypadek zdarzył się. W r. 1783, przybył tutaj sędziwy Francuz, który generałem baronem Lefort mianował się. Posłał on do króla na dniu 1 marca t. r. obszerną notę, w której objawił, iż nakłoniony przykładem czcigodnego Bodouin, postanowił z czystej miłości bliźniego zostawić po sobie pamięć w Warszawie, uwalniając ją od tej ogromnej gromady żebraków i włóczęgów, którzy ulice zawalali, przykry i smutny zarazem widok miastu nadając. Nie żądał on wielkich zasiłków, podał tylko projekt założenia fabryki, w której ci żebracy mieli prąść wełnę w domu za Wolskimi rogatkami, do którego najęcia i opędzenia pierwszych potrzeb, ustanowił towarzystwo dobroczynne; następnie zaś dowodził, iż z dochodów tej fabryki potrafi ją nadal utrzymać, i pracującym żebrakom przyzwoite potrzeby do życia zaspokoić. Naturalnie, iż Francuz znalazł przychylnym do tego projektu króla,

a wiele możnych osób wsparło jego przedsięwzięcie. Pewien bogaty pan darował plac i 1000 cegieł na wybudowanie domu, z oświadczeniem oraz najęcia za małą kwotę swojego blizkiego domu, dla otworzenia bez zwłoki projektowanój fundacyi. Ogłoszono drukiem zamiar towarzystwa dobroczynnego, które niebawem z kilkunastu osób złożone, uformowało się, a Mniszech marszałek w. k. dodał ludzi do chwytania żebraków po ulicach, i dostawiania ich do założonego domu. Baron ciągle zdawał raporta królowi o postępie fabryki, obiecywał pomyślną jój przyszłość; tymczasem pod pozorem poratowania zdrowia wyjechał i więcéj do kraju nie wrócił. Mam teraz pod ręką obszerne akta tyczące się tego przedsięwzięcia, tak z pozoru pięknego i filantropijnego, którego dalszy los i przyczynę upadku nie potrafiłbym sobie rozwiązać, gdyby nie notaty Magiera. Oto co on mówi, o tém całém miłosierném przedsięwzięciu: „Okolo roku 1784 przybył tu wędrownny jakiś baron francuzki, którego nazwiska nie pamiętam; ten pozyskawszy zaufanie rządu oświadczył, iż oczyści nasze miasto z żebraków zalegających ulice, dając im zatrudnienie i przyzwoite utrzymanie, a to wszystko za pomocą fabryki przedzenia wełny, którą za Wolskimi rogatkami założył. Mniszech marszałek wiel. kor. rozkazał chwytac i dostawiac mu żebraków. Baron już miał na pogotowiu podłg odzież, kazał zbłoconych żebraków z łachmanów rozbiierać, czapki i pasy odbierać, a natomiast inne im odzienie dawał; wiedział bowiem baron, że tam pozaszywane były dukaty. Kazał potém owe suknie do siebie zanosic i sam je rozparał, znacznie się złotem obłowiwszy, wkrótce potém pod wymówką iż wyjeżdża na zakupienie wełny, gładko się z kraju wyniósł”.



Wreszcie pamiętna jest także ta epoka i z tego, iż dopiero w r. 1782 za biskupstwa Okęckiego po tutejszych kościołach grzebać umarłych zakazano; dotąd ich bowiem w grobach pod kościołami, albo téż na cmentarzach przy tychże będących chowano. Tak kościół śgo Jana, ks. Augustyanów, ks. Bernardynów, ks. Reformatów miały najobszerniejsze cmentarze i groby. Kiedy zaś wyszedł pomieniony zakaz, od tego czasu w odleglejszych stronach miasta obrano miejsca na spoczynek zmarłych; gdy jednak ludność Warszawy powiększać się zaczęła i coraz liczniejsze stawiano budynki, cmentarze przeniesiono za rogatki miasta. Pierwszy oddalony od kościołów cmentarz był na Nowym-Świecie, w tém miejscu, gdzie dziś jest ogród należący do domu nr. 1258 lit. *a*. Pierwszy za rogatkami ogólny dzisiejszy Powązkowski, założony został dnia 4 listopada 1790 roku. Stanął on na gruntach do juredyki Szymanowskiej należących, której właściciele bracia Szymanowscy z Bronisz, ofiarowali na ten cel własnego gruntu 349 łokci długości, a 178 szerokości. Nie mniejsze poczynili ofiary i możni panowie z gruntów w bliskości do nich należących; król zaś wystawił swoim kosztem tegoż roku kościół, pod tytułem śgo Karola Boromeusza i murem wokoło oprowadził.

Wymieniwszy to, co nam do ogólnego poznania wewnętrzznego stanu miasta potrzebném zdawało się, wracamy do statystycznych szczegółów.

Podług kontrybucyi podatków miejskich, samo Nowe-Miasto w r. 1772 opłacało od posesyj czyli od 569 domów (1). To nam daje miarę jój wzrostu. Ogółem zaś jak

(1) Kontrybucya podatków miejskich miasta Nowej Warszawy, za prezydencji Mateusza Łapińskiego 15 września 1772. Księgi Radzieckie M. N. W. nr. 220. w Arch. Główn. Kraj.

się pokazuje z tabelli kommissyi kwaterniczėj d. 26 lipca 1779 ułożonėj, znajdowało się w obojga Warszawie ze wszystkimi jurydykami 2663 domów (1). Podatek opłacany do skarbu, jakeśmy wyżej wspomnieli, wynosił przeszło trzy miliony, a samo kominowe w r. 1789 stanowiło dochodu 140,278 złotych, konsumcyjne i z jatek 886,443 zł. 10 groszy. Najobszerniejszy atoli miał być podatek łokciowego, który jednak z powodu nieuregulowania miasta, nigdy jak się należy nie był opłacany; przez co i nakazywane porządki w zupełności wykonane być nie mogły. Dopiero za marszałkowstwa Michała Wandalina z Wielkich Kończyc na Ossownicy hrabiego Mniszech, marszałka wielk. koron., dekretem sądu kommissyi brukowėj pod dniem 30 marca 1784 r. zapadłym, rozkazano w tym celu znowu na nowo Warszawę ze wszystkimi przyległościami i posiadłościami przemierzyć „chcąc, słowa są dekretu, aby każdy podług istotnėj gruntu i posesyi swojej przy ulicach publicznych rozległości, łokciowe na potrzeby publiczne i ochędóstwo miasta determinowane opłacał, a żaden nad miarę swėj posesyi i gruntu tąż opłatą nie był ciężonym; oraz usiłując potrzebny ze wszechmiar względem wiadomości liczby domów w miastach Starėj i Nowėj Warszawy, tudzież w wszelkich jurydykcyach królewskich, duchownych i szlacheckich znajdujących się uczynić porządek, potrzebny być pomiar generalny wszelkich posesyj po okopy rozciągających się znajduje.” Celem wykonania tego wszystkiego, oraz dania numerów każdėj posesyi, których przedtém nie znano, kommissya brukowa tymże samym dekretem wyznaczyła Piotra Szustowskiego instygatora téjże kommissyi, Ja-

(1) Podług oryginalnėj tabelli, którą w zbiorze moim posiadam.



kóba Kubickiego architekta jurysdykcyi marszałkowskiej i wielu innych, którzy zjechawszy na miejsce przy ogłoszeniu publiczném na wszystkich ulicach „że zaczynając od zamku JKMc, tenże zamek, ratusze, pałace, kamienice, domy, dworki i wszelkie posesye tak jak tylko rynków, ulic i przejazdów publicznych dotyczą, przybrany architekt na łokcie miary warszawskiej przemierzyć naznaczy; także domy i posesye choćby nawet przy prywatnych ulicach i przejazdach znajdujące się, aby tylko nie w jednego obywatela posiadaniu będące, podobnymże sposobem przemierzyć nakaze, a przy takowym rozmiarze nad bramami lub drzwiami zamku, ratuszów, pałaców, kamienic, dworów, domów, dworków, żadnej posesyi (prócz tylko kościołów) nie opuszczając ani wyłączając, liczby farbą czarną tak jak z kolei w przemiarze wypadną odmalować urządzi; a do któregoby dziedzińca lub kilka wjazdów, ulic lub rynków dotyczących było, wtenczas na pryncypalnej bramie liczbę odmalować nakazawszy, a inne wygody do tegoż pryncypalnego numeru stosować będzie, utrzymanie tychże numerów napotém przez possesorów ostrzeże: jeżeliby gdzie z ulic publicznych na prywatny użytek cokolwiek gruntu zabranego było, ten stosownie do prostości tychże ulic z zabudowania uwolnić ostrzeże, szerokość każdej ulicy w rozmiarze swym oznaczy. Ulice własnym kosztem jurydyk lub obywatelów wybrukowane, choćby nawet od płacy łokciowego uwolnione, nie wyłączając onych od naznaczonego teraz przemiaru i numerowania domów opisze, taryffę łokciowego przemiaru z wyrażeniem numeru każdej posesyi i domu sporządzi, i do niej domy nawet i posesye dotąd łokciowego nieopłacające teraz przemierzyć miane opisze; oraz takową taryffę dokładnie sporządzoną,

celem ustanowienia płacy łokciowego stosownie do dawniej taryfry do kommissyi niniejszej odesła" (1).

Kommissya ta rozpoczęła swoje czynności dnia 26 kwietnia 1784 r., i w tymże roku zupełnie ukończywszy, sporządziła żadaną taryfę, którą 21 grudnia 1785 r. magistrat Starój Warszawy zatwierdził. Odtąd dopiero Warszawa ma stałe numera possesyj, które do dziś dnia bez zmiany zostały. Taryffa podług wyżej wyrażonych przepisów ułożona, której oryginał w archiwum akt dawnych tutejszego Magistratu znajduje się, podług zdania p. Wilhelma Kolberga opiera się na wyrachowaniu bardzo zawikłaném. Położenie miejsca, ilość sklepów, okien, piąter i długość frontowej ściany każdego domu były danemi, podług których oznaczono podatek od łokcia frontu. Skutkiem takowego obrachowania, ilość opłacanego od łokcia podatku niejednakowa była nawet w domach sąsiednich jednej ulicy. Nie obejmowała ona wcale possesyj, które żadnego nie przynosiły dochodu i te, przed któremi właściciele kosztem swoim utrzymywali dawne lub zakładali nowe bruki; chociaż rozporządzenie wyżej przywiedzione, wyłączenia tego nie pozwalały. Taryffa ta wszelako utrzymywała się aż do roku 1828, a ogólny podatek coroczny wynosił 64,395 zł. 16 groszy (2). Posłużyła ona zaraz do wielu urządzeń, które poprzednio nie mogły być wykonane. I tak: kiedy ustawą sejmową 1775 roku miasto obowiązane było na kwaterach oprócz komendy marszałkowskiej 3,000 żołnierza pomieszczać (3), na co szczególnie wówczas na-

(1) Dosłownie z oryginalnego dekretu w Arch. Mag. Warsz. i drukowanego Uniwersatu Michała Mniszcha m. w. kor. ogłoszonego dnia 5 kwietnia 1784 roku.

(2) O brukach warszawskich przez Wilhelma Kolberga, w Bibl. Warsz. na r. 1843, T. III, str. 112.

(3) Konst. 1775 r. tit. Hetmani Wielcy f. 13.



rzekano, a wojsko potrzebnej dogodności nie miało; wtedy król Stanisław August chcąc raz na zawsze temu zapobiedz, w skutek podanego projektu rozkazał nałożyć nowy podatek na miasto do składki na budowanie koszar. Kommissya zaś lokacyjna stosując się do uczynionego pomiaru od łokcia, wspomniony podatek w r. 1784 urządziła, i na sześć rat, każda na cztery miesiące, wypłatę rozłożyła. Urządzona w tym celu taryffa wykazała dochodu 846,705 zł. 21 gr.; chcąc zaś przeświadczyć publiczność o wielości téj percepty i sprawiedliwości poboru, który jednakże prawie przez połowę do końca 1784 roku nie był uiszczony; taryffę onęj w tymże roku wydrukowaną do powszechnéj wiadomości podała (1). Podług téj taryffy znajdowało się w Staréj i Nowéj Warszawie ze wszystkiemi przedmieściami i jurydykami oprócz Pragi ulic 197, posesyj ogółem 3140, między któremi muryowanych, tojest kościołów, klasztorów, pałaców i kamienic 980 znajdowało się, a drewnianych 2160. Dymów ogólnie liczono 11692, stałych mieszkańców było w roku 1780 oprócz Pragi 48000, w roku zaś 1787 statystyka ludności Warszawy była następująca:

914	duchowieństwa.
14721	mężczyzn żonatych z wojskowemi i żydami.
10391	młodzieży dorosłej.
8797	służących mężczyzn.
3328	czeladzi rzemieślniczej.
2377	chłopców w terminie.
6105	rozmaitych mężczyzn, między tymi żydów nieżonatych.

---

Ogółem 46633 osób płci męskiej.

(1) Piérwsza drukowana taryffa miasta Warszawy jest bez żadnego oddziału na jurydyki i t. p.; wyszła zaś pod tytułem: „Taryffa miasta Warszawy do składki na koszarę na rat sześć cztero-miesięcznych w r. 1784 ułożona, perceptę z kwitami zgodną okazująca” 8vo.

14658 niewiast zamężnych z żołnierzami i żydówkami.

11100 dziewcząt dorosłych.

10927 służących niewiast.

6130 rozmaitych kobiet.

---

Ogółem 42815 osób płci żeńskiej.

Razem 89448 dusz w całej Warszawie.

W roku 1781 liczono w mieście ogółem 3532 żydów.

Co zaś do Pragi, ta miała w roku 1787 ogólnie 655 dymów, a 6,695 mieszkańców płci obojęd (1).

Starostwo warszawskie, którego w r. 1789 possesorem był Walenty Piętka Sobolewski, od Brühla w dniu 30 listopada 1785 nabyte i zupełnie już zabudowane. Na gruntach do starostwa należących były następne ulice, z których possesorowie czynsz opłacali: 1) Mazowiecka; 2) Królewska; 3) Twarda; 4) Grzybowska; 5) Żelazna; 6) Krochmalna; 7) Prosta; 8) Ceglana; 9) Ciepła; 10) Chłodna; 11) Elektoralna; 12) Wolska; 13) Wronia; 14) Łucka; 15) Chmielna. Summa ogólna z placów wynosiła 10,577 zł. 6 gr., ogółem zaś z całej Warszawy wraz z Grzybowem zł. 11,181 gr. 18. Podług tabelli lustracyi królewskiej w powiecie warszawskim znajdujących się, przez lustratorów od kommissyi tegoż powiatu wybranych, a w r. 1789 odprawionęj, ułożona summa ogólnego dochodu wynosiła zł. 62,161 groszy 15 1/2 (2).

(1) Obliczenie to podług urzędowych akt sporządzone, wydrukowane jest w dziele pod tytułem: *Polens Ende, historisch, statistisch und geographisch beschrieben von Sirissa. Warschau, im Jahr 1773, 1793 und 1795. Oeffentlich bekannt gemacht 1797.* 8vo, p. 222—236.

(2) Księgi Lustracyjne nr. 124 w Arch. Kom. Rząd. Przychodów i Skarbu.



Przy schyłku roku 1788, w ciągu tak zwanego czteroletniego sejmu, kiedy i stanem miast dawniej Polski zajmować się poczęto, Stara Warszawa mając natenczas prezydentem Jana Dekierta człowieka czynnego, światłego i nadzwyczaj do miasta przywiązanego, stanęła na czele interesu stanu miejskiego w całym kraju. Za powodem to i staraniem tegoż Dekierta zwrócono uwagę na zaniedbanie praw starożytnych, a z tego upadek miast wykazano. 'Onto w imieniu wszystkich jako umocowany plenipotent działając, starał się wszelkimi siłami wyrobić usunięcie miast od przemocy starostów, o porównanie z stanem szlacheckim, i o nadanie nowej ustawy, któraby miasta upadłe podźwignąć była w stanie. Ile pracy, starań poniósł w tym celu Dekiert, zostaną nazawsze chlubnym świadectwem w piśmiennictwie krajowym dotyczące téj rzeczy jego rozprawy. Zwątpiwszy atoli o doprowadzeniu zamiarów tych do skutku, zdrowiem i życiem przypłacił troskliwość swoją, przepowiadawszy wprzód na piśmie ziszczone przyszłość całego miasta (1). Owoce jednak jego pracy niezupełnie zaginęły; przed upływem bowiem tegoż roku wysilone starania Dekierta ziściły się, i mieszczenie odzyskało tak dalece swe dawne prawa, iż pierwsi magnaci polscy o przyjęcie do ich obywatelstwa starali się. Wtenczas to ustawa dnia 18 kwietnia 1791 r. zniosła znowu wszystkie jurydyki Warsza-

(1) Jan Dekiert umarł w kwiecie wieku dnia 4 października 1790 r. Ówczesne gazety warszawskie z dnia 6 i 9 października t. r. w osobnych dodatkach ogłosiły wiadomość o jego zgonie i wspaniałym pogrzebie, jaki mu miasto sprawiło. Powtórzył to toruński niemiecki Tygodnik (Thornische historische Nachrichten für das Juli 1790 nr. 80, 81), chlubne pochwały i wiele nowych szczegółów o życiu Dekierta dodając.

wy co do praw administracyi, ogłaszając je jedném miastem, które jednemu rządowi i jednej władzy sądowej podlegać miało; a stosując się do nowego prawa wewnętrznego urządzenia miast w Koronie, podzielono Warszawę na zgromadzenia, które nie więcej jak pięćset kilkadziesiąt posesyjonatów składać miało, nie mniej zaś jak trzysta. Każdą część miasta składającą osobne zgromadzenie nazwano cyrkulem, a cyrkuley podzielono na dozory, które nie mogły mieć mniej nad sto, a najwięcej nad dwustu posesyjonatów (1). W skutek tego urządzenia, Warszawa miała 6 cyrkulów, a Praga 7 stanowiła. Nad każdym z takowych cyrkulów przełożono kommissarza policyi, który obowiązany był tak nad zewnętrznym jako i wewnętrznym porządkiem i stanem miasta czuwać. Wtedy do pilnowania spokojności w nocy i zapalania latarni, urządzona była straż nocna i patroliści z grzechotkami, którzy w ulicach swojego cyrkulu regularnie od zmroku aż do rannéj godziny grzechotali i ciągle przechodzić się z ulicy na ulicę musieli; w razie dostrzeżonego pożaru kommissarza policyi cyrkulu swojego zawiadamiali, i przez ciągle a mocne grzechotanie, budzili stróżów pałacowych lub domowych, aby udawali się do miejsca wszczętego pożaru z sikawkami, bosakami i drabinami. Patrolistów takich było w każdym cyrkule po trzech.

Ludność Warszawy w r. 1792 do 120000<sup>120,000</sup> snadź napływem przez sejm ówczesny sprawionym, powiększyła się. Atoli wypadki, które niebawem nastąpiły i losy całego kraju rozwiązały, wstrzymały ten postęp i zakończyły razem dzieje Warszawy pod panowaniem Stanisława Augusta.

(1) Ustawa 1791, tit. Urządzenie miast w Koronie.



Widzieliśmy tedy, iż niebrakło tutejszemu miastu na urządzeniach, ustawach i tym podobnych w teorii porządkach. Uniwersalów, projektów drukowanych w tym celu, pozbiorach bibliotecznych dość znaczna jest liczba; w wykonanie przecież ani połowę nie weszło, a nawet dobrze rozpoczęte przez niedbałość lub inne okoliczności później zaniechano. Podług świadectw najbezsronniejszych zagranicznych podróżników Francuzów, Anglików i Niemców, równie jako i współczesnych miejscowych broszur, Warszawa, jak pisze Anglik Wiliam Coxe, w roku 1783 była nadzwyczaj źle brukowaną, brudną i smutną miała postać, przedstawiając dziwną sprzeczność bogactwa z ubóstwem, zbytku z nędzą. Ulice dość szerokie, lecz niegodziwie brukowane i błotniste co niemiarą; kościoły i publiczne gmachy wielkie i wspaniałe, lecz większa część domów w mieście były drewniane (1). To samo powtarza Francuz Fortia de Piles w swojej podróży po Polsce w roku 1790—1792 odbytej, dodając, iż bruki w takim były stanie, że jeździć spieszenie powozem nie było można; ulice nieoświetlone, na Wiśle żadnego mostu tylko nędzny przewóz, który komunikacją utrudniał (2). Dokładniejszy od nich Niemiec Sirissa, taki nam daje opis tutejszego miasta: „Obwód Warszawy, są jego słowa, jest nadzwyczaj wielki z powodu bardzo rozległych ogrodów, pustych placów, a nawet pól, między którymi rozwlekłe i mało zabudowane przedmieścia mieszczą się. Jak wszystkie wielkie miasta, dzieli się na wiele części, które razem połączone, półkole

(1) Travels in to Poland, Russia, Sweden, and Danemark interspersed with historical relations and political inquiries by Wiliam Coxe, 2 vol. London 1784, 4to.

(2) Voyage de deux Français en Allemagne, Danemarc, Suede Russie et Pologne, faite en 1790—1792, Paris 1796, 8vo.

formują, i w téj postaci całe miasto leży na płaszczyźnie ku Wiśle prowadzącój. Rzeka ta ma wiele wysp, zaś nie-daleko zamku, Warszawę z miasteczkiem Pragą za po-mocą mostu na łyżwach łączy. Dziwić się wypada, pi-sze dalej ten cudzoziemiec, owemu mnóstwu gustownych a wspaniale wybudowanych tutejszych pałaców, które w najlepszych częściach miasta jeden około drugiego bliz-ko siebie mieszczą się. Pałace te są wielkie, trwałe i ozdobne; wnętrza ich odpowiadają zupełnie zewnę-trzu: wspaniałe ogrody, liczne przyozdobienia sal i po-kojów, bogate meble, zbiory obrazów, rycin i t. p. o za-możności i upodobaniu w naukach wyzwolonych tutej-szych mieszkańców przekonywają. Ponieważ miejsca by-najmniej tutaj nie oszczędzają, zwyczajem więc jest w bu-dowaniu gmachów w Warszawie dawać im obszerne zamknięte dziedzińce, które nadzwyczaj do pomieszcze-nia powozów lub składu towarów są wygodne. Oprócz właściwych pałaców albo mieszkań wielkich panów, odznaczają się także pod względem budowy niektóre kościoły i klasztory, np. Pijarów i wiele gmachów rzą-dowych, np. koszary kadeckie i wiele innych. Wpra-wdzie najpiękniejsze z tych gmachów dopiero przed trzydziestu laty są wzniesione; ogólnie bowiem od wstą-pienia na tron teraźniejszego króla, epoka ulepszeń i upię-knień tego miasta poczyną się. Most nawet na Wiśle dopiero od roku 1775 istnieje, poprzednio zaś przewo-zem go zastępowano. Lecz właśnie z tego powodu iż te gmachy są tak nowe, powierzchowność ich do naj-lepszego i najwytworniejszego nowożytnego smaku jest zastosowaną. Wprawdzie, można tutaj widzieć obok pysznego pałacu, tulącą się do niego nędzną dre-wnianą chatę i nikczemną lepiankę, lub chylący się ze



starości drewniany domek; wszelako wypadek ten rzadki jest we właściwém mieście, wtedy gdy po przedmieściach, które, jakośmy wyżej mówili, rozwlekłe są i w sposobie wiejskim pobudowane, wiele jeszcze drewnianych domów znaleźć można. Byłto bowiem starożytny polski obyczaj, w tym sposobie domy budować; niekoniecznie aby ich do tego potrzeba zmuszała, nie-rzadko bowiem w podobnego rodzaju domach rzemieślników i mieszczan tutejszych, znaleźć można wygody i dostatki życia, o których w pięknie murowanych domach wielkich miast niemieckich, ani wyobrażenia nie mają. Dodać tu także winniśmy, iż podobny stan rzeczy powoli w Warszawie znika; zabroniono jest bowiem prawem stawiać domy nowe drewniane, lub stare odnawiać: dlatego téż wiele jest teraz ulic nowych, które są zupełnie murowanemi domami zabudowane, a panowie tutejsi i bogaci kupcy nawet, ze spekulacyi murują takowe domy, aby je potem rzemieślnikom korzystnie wynajmować. I tak, od roku 1767 w lat kilka powstało około dwadzieścia ulic zupełnie nowych, a jednocześnie przeszło 200 murowanych domów wzniesiono."

„Znajdują się wprawdzie w Warszawie wiele niebrukowanych ulic, ale to tylko na przedmieściach; co prawie we wszystkich miastach niemieckich zdarza się. Zresztą inne ulice są szerokie, proste i piękne, po których dniem i nocą spokojnie chodzić można, a kłótni i hałasów po nich nigdy nie słyszeć. Warszawa dzieli się właściwie na Starą i Nową z przedmieściami Krakowskiem, Alexandryą i Lesznem, między któremi pierwsza najciaśniejszą i najsmutniejszą jest częścią; inne przedmieścia jakoto: Nowy-Świat, Wielopole, Bieliny, Solec, i Grzybów, sąto pojedyncze ulice, które od dawnego

miasta murem i bramami były niegdyś oddzielone. Teraz wokoło całej Warszawy idzie tylko wał, a rogatki za bramy służy. W ogóle ma to miasto 197 ulic, 32 kościołów, 80 pałaców, a 20 wielkich domów, które także pałacami mogłyby nazywać się. Publicznych placów rzeczywiście nie masz tu ani jednego, bo za takowe uważać nie można te, które tutaj placami nazywają, np. przed kommisją solną, przed zamkiem gdzie stoi posąg Zygmunta III i przy wstępie do Saskiego ogrodu. Jedno tylko Stare-Miasto posiada rynek albo plac targowy, który chociaż przez stojący na środku ratusz bardzo jest zwężony, wszelako w każdej porze czasu jest miejscem najbardziej tutaj ożywioném."

Nakoniec dajemy tu w treści wyjątek z obszernego i dokładnego opisu Warszawy przez F. Schultz Inllantezyka, który obznajmiony dobrze z wszystkimi stolicami Europy, zwiedzał tutejsze miasto w latach 1792 i 1793 (1). Przypomina on, iż Warszawa od wjazdu z Pragi tak wspólnie przedstawia się, jak żadne miasto w Europie. „Podług planu, pisze on, który za najlepszy tu uważają, bo jest najnowszy (2), ma wprowadzić 197 ulic, z których atoli ledwo dziesięć porządných, pięćdziesiąt znośnych, a reszta wcale złych. Większa część tych ulic jeżeli nie całkiem, to chociaż środkiem są brukowane, ale bruk najgorzej utrzymywany, a porządek około nich nawet wspomnienia

(1) Opis ten znajduje się w dziele p. t. „Reise eines Liffänders von Riga nach Warschau durch Südproussen, über Breslau, Dresden, Karlsbad etc.” 3 Theilen. Berlin, 1793, 8vo.

(2) Wspomniony plan wyszedł w Dreźnie nakładem warszawskiego księgarza Michala Grölla, pod tytułem: „Plan Ichnographique de la Ville de Varsovie, Residence des Rois de Pologne” sporządzony w r. 1779 przez majora Hennequin. Ma on tylko 6 cali długości i tyleż szerokości.



niegodny. Właściwie nie ma tu placów rynkowych, a zwłaszcza na przedmieściach, gdzie wszystko na ulicach sprzedaje się. Przed kościołem Śgo Krzyża dostać można świeżych solonych ryb, owoców, chleba, jarzyn ogrodowych, równie jako i mięsa; nawet gotowanych pokarmów lub w ciągle smażących rynkach kiszek i kiełbas. Przy wejściu do Starego Miasta, na całym Krakowskiem-Przedmieściu sprzedają tym sposobem cytryny, pomarańcze i inne zagraniczne owoce. W okolicy pomiędzy Starém i Nowém Miastem, gotują i smażą podobnie na ulicy i podają swoim gościom pokarmy bez talerzy, nożów i widelców, zostawiając im do woli, jakim sposobem kto pożywać potrafi. Tu także mają miejsce owi przekupnie, których pospolicie w Wiedniu *Geisler* zowią, a którzy suche jarzyny, sól, sér, masło, jaja i t. p. pod gołym niebem sprzedają. Po obu stronach Długiej ulicy mieszczą się przekupki z owocami i tandeciarze, którzy tutaj także i stare książki i ryciny sprzedają. Dalej na tak zwaném Tłómackim, jest siedlisko żydów, a ci jak wszędzie i staremi i nowemi towarami handlują; ztąd też sklepy ich, mianowicie na Senatorskiej ulicy, kupującymi zawsze są napełnione."

„Mieszkańcy Warszawy mają swoją odrębną cechę, która ich od innych wielkich miast w Europie odznacza. Już sam podwójny kształt ubioru sprawia tu pstroczną, a trzeci z dwóch poprzednich złożony, jeszcze bardziej ją pomnaża. Od najuboższego bowiem wyrobnika do średniego stanu mieszczanina noszą się tutaj w znanym krajowym stroju, ci tylko co nie są z pochodzenia Polacy, chodzą w zwyczajnym francuzkim ubiorze, którego tutaj niemieckim zowią. Piérwsi zatém, noszą suknie podwójne, długie, czapkę czworograniastą w zi-

mie i w lecie, i wąsy, które ich od Niemców różnią. Drudzy, szczególnie ze średniej klasy po niemiecku ubierający się, noszą go jeszcze w staroświeckim kroju z długimi stanami, krótkimi połami i wielkimi płaskimi metalowemi guzikami. Trzeci ubiór o którym wyżej wspomniałem, stanowiący niejako przejście z jednego do drugiego, jest mieszaniną polskiego z niemieckim, który najdziwniej wygląda; spotkać bowiem można osoby w czerwonych lub żółtych bótach ubranych we frak niemiecki, lub w czworograniastój czapce na głowie i z harcapem z tyłu, owdzie w okrągłym lub trójkątnym kapeluszu z wąsami, innych w długich polskich sukniach, w trzewikach i pończochach. Stroje kobiece ogólnie stosują się do mody, jaka jest we wszystkich wielkich miastach. Zebracy daleko tu mizerniej są ubrani jak gdzieindziej; długie albowiem krajowe suknie pomnażają bardziej ich łachmany, w tysiączne łaty zszywane, które obok długiej brody, rudych włosów i form istotnie lub zmyślonym sposobem przekształconych, straszliwą im nadają postać. Bezpośrednio za nimi co do powierzchowności idą żydzi, których dość znaczna liczba w Warszawie znajduje się; ubiór ich w lecie jest znana długa, czarna suknia po kostki, która stosownie do możliwości noszącego, mniej lub więcej jest brudną i podartą. W zimie noszą długie lisie kozuchy. Kobięty ich ubierają się w szerokie gorsety i kaftaniki galonami obszywane, i w podobnież ozdobione jedwabne napiersniki, które im cały gors aż po pas zakrywają, tak, iż zdaje się, że cała ich postać tylko z jednej głowy i dalszej części ciała składa się. Dodajmy do tego mieszaninę ubiorów, którą na ulicach Warszawy widzieć można; tu i owdzie snujących się różnej barwy mnichów, żołnierzy,



i sług w rozmaitej liberyi, a między niemi wykwintnie ubraną możniejszą klasę mieszkańców, a będziemy mieli wyobrażenie o tutejszej pod tym względem rozmaitości. Dalej odznacza się tu publiczność konno i w powozach, która mianowicie w czasie sejmów jest tak świetną, jakiej nigdzie w wielkich miastach widzieć nie można. Tu bowiem od zamożniejszego kupca począwszy, nikt piechotą nie chodzi, zwłaszcza kobiety, chyba tylko podczas najpiękniejszej pory roku, i to na niedalekich przechadzkach; ztąd nigdzie nie ma tyle ruchu powozów ile w Warszawie, nadewszystko w czasie publicznych zjazdów i na wielkich balach można ujrzeć w jednym dniu więcej powozów, niż przez cały miesiąc w Berlinie. To samo uważać można z jeźdźcami na koniu; nie masz tu albowiem żadnego porządniejszego domu, gdzieby obok powozu, wierzchowych koni nie utrzymywano, ztąd tyle jest prawie jeźdźców, co i w powozach jeżdżących. Gdy zaś nadto każdy możny lub mający kredyt jeździec nie obchodzi się bez jednego lub dwóch masztalerzy, łatwo tedy wyobrazić sobie można, jak to wszystko hałas na ulicach Warszawy pomnaża. Bez wątpienia Paryż, Londyn, Neapol i Wiedeń są najhałaśliwsze miasta w Europie; przekonałem się jednak, iż Warszawianie pod tym względem im nie ustępują."

„Co do stanu przemysłowego w Warszawie, wszyscy tutaj począwszy od kupca, aż do najlichszego rzemieślnika, tylko na potrzeby i marnotrawstwo bogatych liczy i ogólnie z przyjezdnych zarabia. Dla zagranicy nie robią tutaj nic, i nikt też o nic tutaj nie udaje się; lecz i dla polskich prowincyj bardzo mało towarów ztąd wysyłają. Wprawdzie, szlachta mieszkająca w swoich dobrach, wszystko co do wygody lub przepychu potrzebuje

ztałd sobie sprowadza; ale rzeczy te nie są krajowego wyrobu, lecz pochodzą z Niemiec, Francyi i Anglii, zkad kupcy warszawscy je sprowadzają, wielka zaś liczba krajowych rzemieślników żadnego ztałd nie ma pożytku. A zatém, tego rodzaju mieszkańcy Warszawy zawsze są prawie ubodzy, i większa część siodlarzy, kowali, stolarzy, murarzy, cieśli, krawców, szewców i t. p. za lichą zapłatą zaledwie na codzienne i to niezbędne potrzeby do życia zarobić sobie potrafią. Lecz i na tym ograniczonym sposobie zarobkowania, możniejsi tutejsi kupcy jeszcze im przeszkadzają, mianowicie czterej: Prot Potocki, Ressler, Jaziewicz i Hempel, którzy obszerne i nadzwyczaj bogate sklepy z towarami angielskimi i francuzkimi utrzymują. W sklepach tych dostać można najmodniejszych powozów i piórka do zębów, wszystkich sprzętów gospodarskich i pugilaresów, żyrandoli i okularów, igły i śpilki, rzędy na konie i łańcuszki do zegarków, chustki, muśliny, cholewy i podeszwy, także papier listowy i angielskie piwo zarazem sprzedają. U nich więc co tylko do dobrego tonu należy wszystko kupują, a chociaż cena tych rzeczy do niewierzenia jest drogą i przesadzoną, krajowi przecież artyści i rzemieślnicy najbardziej usposobieni, pożywienia i zachęty nie mają."

„Jedynym wyjątkiem z tego jest przedsiębiorca tutejszych fabryk powozów nazwiskiem Dangel, który wielką liczbę krajowców w swoim zakładzie zatrudnia. Połączył on bowiem w swoich wielkich domach i podwórzach na Senatorskiej (dziś kamienica pod nr. 468) i na Elektoralnej ulicy (dziś nr. 750 i 751) pracownie wszystkich artystów i rzemieślników, których do wystawienia powozu potrzebuje, jakoto: stelmachów, siodlarzy, ko-



wali, lakierników, tasiemkarzy, farbiarzy, pasamoniaków i t. d. tak, iż w razie gdy kupujący w bogatym składzie gotowych powozów tegoż fabrykanta, nie znajdzie do swego upodobania, takowy w niedouwierzenia krótkim czasie mu wystawia. Tenże Dangel otrzymuje z Londynu wzory co tylko nowego pod tym względem pokaże się lub wynalezioném zostaje, i to natychmiast w swoim zakładzie zaprowadza; wprowadzie sprowadza on także i niektóre potrzebne mu ztamtąd materiały, ale większą część jednak sami tu wystarczają. Ceny jego powozów zaiste mało są od angielskich niższe, lecz gdy co do trwałości i ozdobności im wyrównywają, a nadto tutejsi panowie biorą je u niego na kredyt, rzeczony więc przedsiębiorca znacznego już majątku dorobił się. W całych Niemczech nie masz podobnego zakładu, jakim jest Dangla; nawet sławna fabryka powozów Kaufmana w Wiedniu, w porównaniu z nią jest nic nieznaczącą, chociaż jój wyroby są tak gustowne i trwałe, a cena prawie o trzecią część niższą."

„W mieście tedy, gdzie sposoby zarobkowania i utrzymania mieszkańców nie z krajowej pracy pochodzą, w którym nabywcy z własnych wyrobów nie są zadowoleni, nie może być inaczej jak tylko wszystko drogie. Jakoż nawet pierwsze potrzeby, bez których i najuboższy mieszkaniec obejść się nie może, mianowicie chleb, mięso, sól, drzewo, piwo, światło i mieszkanie, zarówno dla wszystkich są tutaj drogie, chociaż kraj, którego prowincye tak w zboże są zamożne, powinienby dla swoich dzieci po niczemu chleb dostarczać; jednak właśnie przeciwnie tu dzieje się i droższy on jest o wiele niż gdzieindziej. W najnieżyźniejszych stronach monarchii pruskiej chleb jest większy i lepszy niż tu w samym

środku najobfitszego kraju. Z jakich to przyczyn dzieje się, łatwo odgadnąć można, a między temi główne są: brak dozoru nad ogólnym wywozem, niebaczość, na nadużycia pojedynczych kupców zboża i piekarzy po miastach."

„Właściciele gruntowi bez przeczności sprzedają wszystko zboże, które im od własnej potrzeby zbywa; jedna prowincya nie dowiaduje się, czyli drugiej na niem brakuje. Niech tylko obcy jeden złoty na korcu od krajowca postąpi, kupi wszystko co tylko jest do sprzedania; i tak: gdy Ryga, Memel, Gdańsk drożyznie i brakuwi w południowych krajach zaradzają, szlachta polska z własnej woli w swoim kraju ją czyni. Ogromne też są tutaj nadużycia handlujących zbożem, a to, które piekarze, piwowary i gorzelnicy potrzebują, niemniej drożyznę sprawia. Pod ich bowiem imieniem unikają oni bezkarnie ścisłego dozoru policyi i oburzenia mieszkańców, tedy wypiekają tutaj chleb jeszcze gorszy niż tego potrzeba, aby swój wydatek pokryć, częstokroć wydają chleb wtedy nawet mniejszy, gdy już na zbożu nigdzie nie brakuje. Wprawdzie mają piekarze w Warszawie pewne przepisy, co do wielkości i wagi pieczywa; ale kiedyż są one wydane lub odnawiane? do wyższej lub niższej ceny zboża zastosowane? A gdyby i to już było, któż nad wykonaniem tych przepisów czuwa, którego by interesowni pozyskać nie potrafili? Dlatego też piekarze warszawscy postępują sobie pod tym względem jak im się podoba, i stosują się do swęj woli lub własnego interesu. Zresztą większa ich część tak jak i w innych polskich miastach, są rodem Niemcy; z tego więc powodu skład i kształt chleba w Warszawie, nie ma odrębnej cechy tak jak w innych stolicach np. Paryżu, Londynie i t. d."



„Przytoczono wyżej powody rozciągają się także i do innych przedmiotów, sprawując, iż mięso, masło, światło, skóry, przy tak licznej i pięknej hodowli bydła, drzewo przy tylu niezmierzonych lasach, sól pomimo znacznego z Prus i Galicyi dowozu, nadzwyczaj są drogie.”

„Co do drzewa, wprowadzie Warszawa nieco od wielkich krajowych lasów jest oddaloną; lecz nawet z bliższych stron dowóz ma utrudniony, gdyż furmanki i wozy w mizernym tu są stanie i niesłychanie kosztują, a zatem na potrzeby miasta najwięcej Wisłą drzewo do opału sprowadzają. Dostarczają go tutaj nie w szczapach i sążniach, lecz w całych klocach, tak długich i wielkich, jak całe drzewa, które pojedynczo stosownie do jego rodzaju i dobroci są przedawane. W czasie gdy spław jego nastaje, ogromne kupy takich kłoców leżą na ulicach Warszawy, tak, iż nieobznajmiony cudzoziemiec sądzi, iż we wszystkich częściach miasta drzewo do budowlń nowych pałaców i domów jest przygotowane; ale za zbliżeniem się zimy, kłoc popiłowane i porąbane znikają. Co do ceny opału w Warszawie czytelnik może z tego przykładu wziąć miarę, iż w zimie 1792 roku, sam jedną wiązkę olszowego drzewa, która na dwa razy wystarczyła, trzy złote polskie płaciłem; wprowadzie, byłoto podczas sejmu i w hotelu wcale nie tanim, ale przypuściwszy, iż cena ta dwa razy od zwyczajnej była droższą, to i tak niesłychanie drzewo tu cenia, a dla biędnych w czasie wielkich mrozów, jest ono niedostępne i dlatego téż tak ich tu wiele marznie.”

„Sól otrzymuje Warszawa po większej części z Prus i Galicyi, ponieważ w kraju znajdująca się nie wystarcza. Mianowicie znaczne tu są składy drobnej białej pruskiej soli, którą po stałej taniiej cenie sprzedają; gdy atoli cza-

stkwow kupować ją tam nie można, przeto ubodzy z drugiej ręki od przekupniów nabywając, nie mają ztąd żadnej korzyści, bo ci dają im mniejszą miarę i zyski niezwyczajnie ciągną."

„Ponieważ klimat Warszawy jest prawie ten sam co i Dreżna, nie brakuje więc tutejszym okolicom na wybornych owocach; jednakże najlepsze dowożą z południowych prowincyj, a te z powodu odległości miejsca bynajmniej nie są tanie. Melony hodowane są w Warszawie, również w ogrodach w mieście i okolicach znaczna liczba cytryn i pomarańcz; te jednak ogólnej potrzebie nie wystarczają, lecz przez Gdańsk z Portugalii i Hiszpanii są dowożone. Jarzyny i wszelkie ogrodowizny wcale są niezłe, lecz stosunkowo jest ich zamało i zbyt cennie drogie."

„Towary fabryczne i rękodzielne, jakoto: sukna, rzeczy jedwabne, muśliny i t. p. otrzymuje Warszawa z Anglii i Francyi; płótna i materye niciane, bawełniane i wełniane ze Szląska i Saxonii; wyroby ze stali, drzewa, skóry, szkła i wszystkie galanteryjne i zbytkowe rzeczy więcćj z Anglii niż z Francyi. Wina wszelkiego rodzaju mianowicie z Francyi i Węgier dowożą, chociaż i na reńskich i hiszpańskich wcale nie brakuje. Prawie wszystkie te przedmioty z Gdańska tutaj przychodzą, ale koszta przewozu i cło sprawia, iż nie mogą one być tanie; zwłaszcza gdy tutejsi kupcy, za najmniejszym poniesionym kosztem, dwa razy tyle na każdym łokciu i miarze cenę ich podnoszą."

„Nie mogę tu przepomnieć także aby nie wymienić ceny niektórych rzeczy, jakie były za moich czasów w Warszawie. Zaczynam od niezbędnych. I tak: obiad przy gospodarskim stole, z rosółu, jarzyny, pieczeni z jakim



dodatkiem składający się, kosztował w zimie 1792 roku trzy złote polskie; obiad lepszego rodzaju z dwoma daniami więcej, cztery do pięciu złotych; najlepszy z sześciu lub siedmiu dań składający się, z wetami, sześć do dziesięciu złotych. Teraz nawet gdy już po sejmie znaczna liczba osób przyjezdnych miasto opuściła, obiady takowe tylko o pół albo cały złoty są tańsze. Zresztą, najbiédniejszego nawet stanu człowiek nie dostanie tutaj w garnkuchniach tańszego obiadu nad jeden lub półtora złotego."

„Zwyczajne stołowe czerwone wino Medoc albo Tavel-ler, płaci się tutaj kwarta trzy do czterech złotych; burgundzkie najpośledniejsze siedem, reńskie średniej dobroci ośm, węgierskie stołowe od dwóch do czterech. Najlepsze gatunki od 10, 12, 16 aż do 24 i 30 złotych dochodzą; szampańskie od dziesięciu do dwunastu złotych płacone bywa. Butelkę angielskiego piwa białego lub czarnego, płacą od trzech do czterech złotych. Sa-skie bardzo przyjemne białe piwo, kosztuje butelka pół-złotego. Inne piwa w Warszawie za ledwie pić można, a i te przecież stosunkowo są drogie; dlatego też prości ludzie za napój tylko wodę i wódkę używają."

„Sukno i inne cienkie lub grubsze materye do ubioru, płacą od 25 do 30 złp. procentu wyżej niż w sąsiednich krajach. Podobnie i towary skórzane. Para trzewików kosztuje tutaj dziesięć, dwanaście do szesnastu złotych, a para butów dwa, trzy, aż do czterech dukatów."

„Idzie zatem naturalnie, iż do ceny wymienionych przedmiotów, stosuje się płaca czasu, rąk i usługi. Naj-lichszy tutaj najemnik otrzymuje dziennie dwa złote, murarz i cieśla cztery, najęty służący pięć do sześciu. Jeden złoty najmniejszą jest nagrodą, który za posyłkę lub za

co bądź się daje. Krawiec bierze za uszycie fraka 12 złotych, spodni 6, kamizelki 4 złote. Fryzyer za codzienne przyczesywanie włosów, trzy do cztery dukaty miesięcznie płaci się. Utrzymujący powozy dziennie za remizę dukat otrzymują; nadto dwa złote woźnica na wódkę. Szczegóły te zdaje mi się iż są dostateczne, aby mieć wyobrażenie o drogłości wszystkiego w Warszawie. W ogólności można śmiało utrzymywać, iż w Prusach, Saxonii i Austrii, z pół dukatem można daleko dalej zejść niż tutaj z całym. Dodajmy do tego, iż przy tak przesadzonej cenie wszystkiego, nie masz tu żadnego dozoru policyi, któraby wzbraniała takową podług upodobania jeszcze wyżej podnosić; na czém mianowicie cudzoziemcy najbardziej cierpią, kiedy wpadną w chciwe ręce niesumiennego gospodarza lub najemnego służącego. Ponieważ zaś nie masz tu żadnych pod tym względem policyjnych przepisów, a ci jak się to najczęściej zdarza języka krajowego wcale nie rozumieją, można domyślić się, jak ich tu bez żadnej litości zdrzierają."

„Właściwie mało jest w Warszawie domów zajezdnych, a z pomiędzy nich trzy albo cztery prawdziwie porządnych. Pochodzi to zapewne ztąd, iż w czasie sejmów całe miasto jest wtedy jednym zajezdnym domem. Na ulicach bowiem, które niedaleko od zamku położone, są wszelkiego rodzaju mieszkania do wynajęcia, tak dla pojedynczej osoby, jako i dla całej rodziny, nawet książęcej, któraby wielki dom prowadzić tutaj chciała. Dla tych ostatnich znajdują się tu całe pałace ze wszystkimi przynależnościami, których właściciel albo do Warszawy nie przyjedzie, albo drugi podobny pałac posiada, albo jeszcze do wystąpienia na świat zamłody. Najem podobnych mniejszych lub większych, skromnych



lub wspaniałych domów, dla pojedynczej osoby lub dla wielu, kosztuje miesięcznie od pięciu do stu dukatów i więcej. We właściwych zajezdnych domach, stosunkowo jeszcze jest drożej."

„Najlepszy hotel w Warszawie znajduje się na Tłomackim (gdzie dziś possesye od nr. 599 do 600 lit. a, b, c, d, e, f,) pod orłem. Tłomackie jestto dwór obszerny, czysto utrzymywany i dwiema okazałemi studniami ozdobny, który zawiera w sobie pięć do sześciu zupełnie nowych, rozległych i wiele małych budynków. Dwór ten niezbyt dawno jest wzniesiony przez Karola Schultza zięcia Piotra Teppera tutejszego bankiera, mającego szczególne upodobanie w stawianiu domów, których już przeszło siedm-dziesiąt w Warszawie, albo na nowo zupełnie wystawił, lub też z dawniejszych przebudował i takowe wynajmuje. Hotel pod orłem zajmuje średni budynek mający pozór pałacu, a stojący na wstępie jak się od ulicy Bielańskiej wchodzi. Utrzymuje go niejaki Polz Niemiec, wraz z traktyernią; odznacza się zaś od innych obszernością pokoi, otwartem i wesołym położeniem, także ze swojej czystości, ale wcale nie z taniości. Najęcie pokoi kosztuje w nim od pięciu do sześćdziesięciu dukatów miesięcznie. Obiad płaci się od czterech do szesnastu złotych i więcej, jeżeli kto coś szczególnego żąda, albo do swoich pokoi zanosić każe. W tymto hotelu kosztowało mię w zimie 1792 roku najęcie trzech pokoi 15 dukatów miesięcznie, a teraz płacę za dwa, tygodniowo dwa dukaty. Obiad składający się z rosolu, sztuki mięsa, jarzyny, pieczonego i wetów, cztery złote; kolacya o jedno tylko danie mniejsza, trzy złote kosztowała. Można tu także dostać powozów do wynajęcia na miasto

lub w okolice. Meble, pościel i t. p. czysta i porządna, wina dobre chociaż drogie, woda czysta i smaczna, taka o jaką trudno w Warszawie. Bezpieczeństwo i spokojność wszelaka, o dziesiątej bowiem godzinie regularnie w wieczór zamykają tu bramy, i wtedy jestto część może najspokojniejsza w całej Warszawie; gdzieindziej bowiem do drugiej i trzeciej godziny po północy, turkot powozów niesłychany hałas sprawia."

„Drugim w dobroci domem zajezdnym jest hotel Polski (*Hôtel de Pologne*) na Senatorskiej ulicy. Utrzymuje go także Niemiec, dom to nowy; cena stołu prawie ta sama z tą różnicą, iż nie ma wspólnej sali jadalnej, lecz każdemu do swoich pokoi zosobna przynoszą. Stancje są mniejsze niż w pierwszym; zato można je i na jeden dzień, a nawet i na jedną noc wynajmować. Zresztą, zaleca się on także i swoim położeniem, bo w samym środku miasta, blisko zamku i poczty; tylko trzeba do hałasu ulicznego przyzwyczaić się i do brudów w okolicy; naokoło bowiem niego, sami prawie niechlujni żydzi mieszkają”.

„Trzecim domem zajezdnym są gmachy w Marywilu na ten cel przeznaczone, gdzie obok klasztoru panien Kanoniczek, ogrodu i licznych sklepów kupców chrześcian i żydów, są jeszcze pokoje, które przyjezdnym wynajmują. Szczególny bo to gmach w Warszawie; czego tu dostać nie można, i kto się tu nie mieści! Od skromnych i przyzwoitych Kanoniczek, do dam wątpliwój obyczajności, byle pozory były zachowane wszystko tu się godzi. Traktyernie i księgarnie, artyści i rzemieślnicy, tandeciarze i bankiery, wszyscy razem mieszkają. Bardzo rzadko w całym tym gmachu, który do małego miasteczka jest podobny, można znaleźć stałe mieszkania niewynajęte,



bo te są w całej Warszawie tutaj najtańsze; nawet sklepy w podziemiach zawsze są od żydów zajęte."

„Niegdyś dom gościnny w Marywili był tylko jedynym w Warszawie, a ztąd i najlepszym; lecz od czasu jak powstały dwa o których wyżej wspomniałem, tutejszy wiele stracił i do trzeciego rzędu spaść musiał. Jest jeszcze czwarty niezgorszy hotel, który niemieckim zowią (*Hôtel d'Allemagne*) na Długiej ulicy, w którym można znaleźć porządne mieszkanie; pomimo to jest on tylko od furmanów, wędrownych rzemieślników i innych niezamożnych podróżnych uczęszczany."

„Co do bezpieczeństwa osobistego w Warszawie dla obcych i tutejszych, ustanowieni byli nocni stróże miejscy po wszystkich ulicach i patrole konne. Porządek ten tém bardziej w Warszawie jest konieczny, gdy dotąd prawie wszystkie ulice jeszcze nie są oświetlone. Domy już są teraz policzbowane, a gospodarze obowiązani byli swoich lokatorów w policyi meldować. Niektóre z tych i tym podobnych urzędzeń, były wprowadzie już w roku 1792 w zaniedbaniu, lecz teraz zupełnie wszystkie są zaniechane. Zebracy na nowo tłumami po ulicach snują się i przedsiemia kościelne zalegają. Nie masz już stróżów nocnych i patroli, policya nie dowiaduje się o obcych na krótki lub dłuższy czas do miasta przybyłych; zatem zniknęło tu wszelkie bezpieczeństwo publiczne, kradzieże codziennie pomnażają się, a i morderstwa już się zdarzają. Co to dalej z tego będzie, nie wiadomo."

Tak opisują Warszawę pod panowaniem Stanisława Augusta cudzoziemcy, umyślnie czterech z różnych narodów wybrani, którzy nam najbezzstronniejszymi być zdawali się. Posłuchajmy teraz opisu współczesnych krajowców, tych, co z goryczą lecz prawdę głosić nie wahali się.

„W mieście rozległém jak jest Warszawa, pisze autor jednej broszury drukowanej w r. 1791, gdzie obywatele od kilkudziesięciu lat brukowe opłacają, w bezdenném przecież błocie tonąć muszą. Miasto nasze ma pewny a znaczny dochód, lecz zamiast na bruki i potrzebniejsze porządki, traci go na festyny i illuminacye ratusza, które kilkadziesiąt tysięcy kosztują; wtedy, gdy na ulicy Nowogrodzkiej, Smoczój, Rybackiej i innych nie brnąć, ale pływać po błocie można, chociaż i tam ludzie mieszkają i podatki płacą. Jaki tu u nas porządek, co za dozór! Każdy z przyjeżdżających jak gdyby był panem Warszawy, staje gdzie mu się podoba wśród ulicy, nie uważając, że nawet przejść nie ma którejdy. Już nie było ani jednej szybki w oknach pałacu dawnym Pocięjowskiem w roku zaprzeszłym, gdy policya myśleć dopiero poczyniała o uspokojeniu owych swywołnych ludzi (1). Oświelenia ulic nie mamy prawie żadnego, bo czyto podobna, aby jeden strażnik  $\frac{1}{4}$  część Warszawy codziennie obszedł, aby dopilnował światła, aby nawet trafił wszędzie wśród ciemności? Zapalenie latarni nie od woli każdego partykularnego jak dotąd powinno zależeć, który wychodząc zaświecać, upatruje piérwój strażnika, a nie widząc go wraca się; ale jednego cznsu dobrze oznaczonego, od takowych dozorców dependować powinno. Nie masz u nas urządzeń targowych, a obok sklepów bogatych, stoją stragany i daszki niższe i wyższe jak straszdyła wyglądające. Od domu naprzykład ś. Rocha za pałacem Kazimirowskim, aż do domu p. Niedziel-

(1) Wypadek ten zdarzył się w dniu 16 maja 1790; rabunek mieszkań żydowskich i sklepów trwał do późnej nocy. Wszystkie okna, drzwi, piece, zostały poniszczone, dachówki pozrywane, a w dziedzińcu będące studnie, sprzętami i towarami zapelniono. Obacz obszerny o tém opis w Thornische historische Nachrichten 1790 z maja.



skiego (gdzie dziś nr. 404), stoją teraz takie straszdyła, wyższe i niższe stoły na ziemi, na stołeczkach, na kamieniach, a i tak do domu wniknąć nie można: ryby, mąka, jabłka do sieni domów cisną się. Co za widok przykry w Warszawie, uważać jak rzeczy do jedzenia sprzedawane, napół są z błotem zmieszane! Koło Śgo Krzyża z rana w święto i niedzielę ani przejechać, ani przejść niepodobna; okno otworzywszy, w izbie fetorek salsysonów, albo zdechłych ryb do izby się ciśnie. Wóz stanie w takim miejscu, iż dla jego niegrzeczności łokieć w błoto brnąć potrzeba. Stangret JW. pana siedząc na angielskim kozle, krzyczy tylko umykaj; nie uważa czy zbryzga, czy przejedzie ubogiego piechura, który wśród ciemnej ulicy napadniony, nie wie gdzie ratować się (1)."

„Wyznać należy, pisze w swoich notatach tyle razy od nas przywodzony A. Magier, że za czasów Stanisława Augusta, Warszawa znacznie została w domy pomnożona; lecz jakież porównanie co do liczby domów kosztownych, przepysznych gmachów teraz stawianych, na które z zadziwieniem spoglądamy, szczególnie my, którzy pamiętamy, iż prócz okazałych pałaców, których naliczyć można było pięćdziesiąt w stolicy, uważając atoli, iż żaden z nich dokończonym zupełnie nie został, a po śmierci pana który go stawiał, następcy albo nie byli w stanie, albo zaniedbali wykonać pomysłu jego. Dawniej dla niewystarczających zasiłków pieniężnych, ani skarbu publicznego, ani obywateli miasta, szczupłemi tylko i złe urządzonemi domami, kamienicami zwanemi, Warszawę zapychano. Widać wprowadzić było w nich pokoje dość porządne, posadzki woskowane, obicia, firanki jedwabne, piękne zwierciadła, obrazy, chińską lub japońską porce-

(1) Myśli patrzącego przez okno na ulicę. Warszawa, 1791, w 12ce.

lane i t. p.; ale jakież do tych pokojów wchód, kiedy wśród dnia ze świecą w ręku wychodzących gości po ciemnych, wązkich, brudnych schodach odprowadzać potrzeba było. Niedbałość właścicieli co do ochędóstwa swych domów, czyniła nieraz wstręt do ich najęcia. Mniej bowiem natenczas uważano na czystość, wygodę, światło i zdrowość powietrza w pomieszkaniach, zajmując się jedynie wykwinnym strojem, doborem pachnideł, grą w karty i t. d. Zresztą, prócz wielu niedogodności, które uważać można było w stawianiu dawnych kamienic, w których wyszedłszy tylko z izby wszędzie było ciemno, brudno i ciasno, brakowało jeszcze mularzom sposobu do ich zewnętrznego odnowienia."

Naostatek co do klęsk, które w tej epoce w Warszawie zdarzyły się, pamiętnym był wylew Wisły w 1774 roku, dnia 23 lipca, w którym woda pod samą gnojową górę podeszła, tamy i domy nadwiślańskie zalała, towary i różne inne rzeczy zatopiła, inne zaś mianowicie wielkie składy drzewa, z niezmierną wielu szkodą z sobą porwała (1).

Mniej szkodliwy był wylew w r. 1782 dnia 6 marca, w którym gdy Wisła puściła, nagle wezbrana woda lody połamała i niższe nadwiślańskie budowy częścią zalała, oraz niektóre kłody drzewa zerwała (2).

#### **§ 5. Wzrost i stan Warszawy od r. 1794 do 1807.**

W roku 1794, w skutek zmiany rządów miasta, powiększono skład magistratu, przeznaczając dwóch prezydentów z jednakową władzą i przywilejami, któremi byli Andrzej Rafałowicz i Józef Łukaszewicz; oprócz tego 12 radców, 27 ławników i odpowiednią liczbę podrzędnych

(1) Gazeta Warszawska z dnia 27 lipca 1774 r.

(2) Gazeta Warszawska z dnia 9 marca 1782 r.